

№ 1-12
Rok 1.

№ 299 89n.
No 1. — Pazdziernik, 1879.

RÓWNOŚĆ

(ÉGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE



Wychodzi 1 raz miesięcznie.
Prenumerata roczna 12 fr.
Cena numeru 1 fr.

Adres administracji:
Chemin Neuf (Plainpalais), 17;
GENEVE.

TREŚĆ: Program. — Od redakcyi. — Słowo wstępne (bez tytułu). — Czegoż chcą? (wiersz) — Fizyjo kraci, indystryjaliści i socyjaliści w epoce przedrewolucyjnej XVIII stulecia. Przez Bolesława Limanowskiego. — O Kraju i z Kraju. — Kronika ruchu robotniczego. — Echa. — Nekrologi. — Ogłoszenia.

PROGRAM SOCYJALISTÓW POLSKICH

445382
I

(Drukowano w Brukselli 1878)

W każdym społeczeństwie wszystkie urządzenia społeczne, ekonomiczne i polityczne są wynikiem wspólnych wiekowych usiłowań wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa i tem samem powinny by służyć ku ogólnej korzyści wszystkich. Lecz w skutek tego, iż nieznaczna mniejszość społeczeństwa posiada dziś w swym ręku narzędzia pracy, t. j. kapitał, ona tylko jedynie ciągnie wyłączną korzyść z tych urządzeń.

Taki stosunek mniejszości posiadającej kapitał do większości dającej swą pracę wyraził się ostatecznie w instytucy najmu, t. j. w nadaniu pracy charakteru towaru.

Bibl. Jagiell.
1970 CD

2250/52

Zredukowanie robotnika do znaczenia towaru jest nową formą niewoli i wyzyskiwania, gdyż robotnik, sprzedający swą pracę wedle ogólnych praw zamiany, nie może w żaden sposób wpłynąć na jej warunki; on daje kapitaliście wartość tej pracy, otrzymując wzamian jej cenę rynkową, zależną jedynie od ilości rąk roboczych i kosztów zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia.

Odpowiednio do organizacyi najmu złożyły się wszelkie inne urządzenia społeczne i państwowe. Tak nazwana „swoboda jednostki“ mając za podstawę sławną ideę „samopomocy“ sprowadzoną została do walki wszystkich przeciw wszystkim, walki, z której zwycięzcą wychodzi kapitalista silny w środki materyjalne. Pozbawiony środków dla produkcji, pozbawiony możności niezależnej pracy i sprowadzony do znaczenia najemnika, robotnik utracą wszelką moralną samodzielność i ulega woli kapitału we wszystkich przejawach swego indywidualnego i społecznego życia.

Taki stan rzeczy wywołał we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach usiłowania klasy pracującej skierowane ku zużytkowaniu urządzeń społecznych na korzyść wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa. W ten sposób kapitalistycznej teorii posiadania narzędzi pracy i podziału produktów przeciwstawioną została teoria socjalizmu, zasady którego ostatniemi czasy świadomie przyjęte zostały przez robotników Europy i Ameryki, którzy tem samem dążą do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, t.j. do rewolucyi społecznej.

Rozważanie warunków bytu i naszego także społeczeństwa doprowadziło nas do przekonania, że tryjumpf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu Polskiego, że czynny udział w walce z

Biblioteka Jagiellońska



1002258087

ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka, przenoszącego los milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitalistycznej cząstki naszego narodu.

Zasady, które wyznajemy, są następujące:

1) Społeczeństwo zapewnia każdej jednostce wszechstronny rozwój sił przyrodzonych.

2) Środki i narzędzia pracy powinny przejść z rąk jednostek na wspólną własność pracujących i tym sposobem praca najemna, zamienioną będzie pracą zrzeszoną w stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych.

3) Każda jednostka ma prawo do korzyści z rezultatów stowarzyszonej pracy, prawo, które w przyszłości określą sami pracujący na podstawie nauki.

4) Zupełna równość społeczna obywateli bez różnicy płci i rasy i narodowości.

5) Wprowadzenie w życie powyższych zasad jest sprawą wszystkich pracujących bez różnicy rodzaju pracy i narodowości, zatem rewolucja społeczna musi być powszechną i międzynarodową.

6) Na zasadzie tego żądamy federacyjnych związków z socyjalistami wszystkich krajów.

7) Zastosowanie w życiu tych zasad może być dokonaniem tylko przez sam lud pod moralnym przewodnictwem organizacyi ludowej świadomej jego praw i interesów.

8) Zasadą naszej działalności jest moralna zgodność środków działania z założonym celem.

Za główne środki przyczyniające się do rozwoju naszej partyi uznajemy:

a) organizację sił ludowych,

- b) ustną i książkową propagandę zasad socyzjalizmu,
- c) agitacją, t. j. protesta, demonstracyje i w ogóle czynną walkę w duchu naszych zasad z obecnym porządkiem społecznym.

Program powyższy w obec bezskuteczności dróg legalnych może być osiągnięty tylko na drodze rewolucyi społecznej.

* * *

Zważywszy

Że dążenia nowoczesnego proletaryjatu znalazły ostateczny swój wyraz w Międzynarodowem stowarzyszeniu Robotników, przyłączamy się do następującego orzeczenia, przyjętego przez 1-szy kongres tego stowarzyszenia:

„ Zważywszy

„ Że wyzwolenie robotników powinno być dziełem jedynie tylko robotników, że walka o ich wyzwolenie nie powinna dążyć do wytworzenia nowych klas uprzywilejowanych ale do ustanowienia równych praw i równych obowiązków dla wszystkich ;

„ Że zależność robotnika od kapitału jest źródłem wszelkiej niewoli, politycznej, moralnej i materyjalnej;

„ Że w skutek tego, ekonomiczne wyzwolenie robotników stanowi wielki cel, któremu podlegać winny wszelkie ruchy polityczne ;

„ Że wszystkie usiłowania, dotychczas użyte rozbiły się o brak solidarności pomiędzy robotnikami różnych gałęzi pracy w pojedynczych krajach i o brak braterskiego zjednoczenia klas pracujących różnych krajów ;

„ Że wyzwolenie robotników nie jest zadaniem ani miejscowém ani narodowém, ale socyzjalnem, zadaniem, które interesuje wszelkie cywilizowane społeczeństwa i roz-

wiązanie którego zależy od teoretycznego i praktycznego współdziałania tych społeczeństw ;

„ Ze ruch wzbudzony pomiędzy robotnikami najbardziej przemysłowych krajów, budząc nowe nadzieje, uroczyście ostrzega, aby nie powtarzano dawnych błędów oraz wymaga połączenia usiłowań dotychczas rozdzielenych.

„ Z tych powodów

„ Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników odbyty w Genewie 3 Września 1866 roku oświadcza, że stowarzyszenie to jak również wszystkie związki i pojedyncze osoby doń należące, uznają za zasadę swego postępowania względem wszystkich ludzi bez różnicy rasy, wyznania i narodowości :

Prawdę, sprawiedliwość i moralność.

„ Kongres uważa za swój obowiązek żądanie praw człowieka i obywatela nie tylko dla członków stowarzyszenia ale dla każdej jednostki spełniającej swe obowiązki.

„ Niema praw bez obowiązków, niema obowiązków bez praw.“

Warszawa, Wrzesień 1878 r.

OD REDAKCYI

Program powyższy wypracowany został jeszcze w przeszłym roku wspólnie z naszymi kolegami w kraju będącymi. Obecnie przystępujemy do wydawania pisma opierającego się w zupełności na tym programie. Zadaniem naszego pisma będzie więc:

1. Rozwijanie zasad socjalizmu w ogóle, oraz szersze i szczegółowe rozwinięcie naszego programu w szczególności.

2. Przedstawianie współczesnego ruchu roboczego jak również i historii jego rozwoju.

3. Wystawianie ważniejszych faktów z ekonomicznego, politycznego i moralnego życia naszego społeczeństwa.

4. Roztrząsanie kwestyj praktycznych, jakie nastęrcza organizacja partji socjalistycznej u nas i w innych krajach Europy.

Takie przez nas postawione zadanie, przez nas, w danej chwili oderwanych od działalności w kraju, byłoby może zbyt śmiałym przedsięwzięciem.

Przekonani jednak jesteśmy, że koledzy nasi w kraju, opierając się na doświadczeniu, do którego tylko przy działalności na miejscu dojść można, pospieszą z pomocą, radami, wskazówkami i w ogóle z wszechstronnem współpracownictwem. W taki sposób pismo nasze przedstawiać będzie nie tylko poglądy niewielkiej grupy ale stanie się wyrazem opinii liczniejszych kół działających w kraju.

Redakcyja.

Życie codzienne biegnie zwykłym swym torem. Turkot kół rozlega się w fabrykach, lotem błyskawicy przebiegają parowe pojazdy, unosząc ludzi zdaje się tylko codziennymi interesami zajętych, do nowego zasiewu przysposabia się rola. Zdaje się, że wszystko pozostaje, jak dawniej było, że te formy, w które od wieków świat nasz się wylał, nie się nie zmieniły, że podstawy olbrzymiego społecznego gmachu potężne jak dawniej, że trudami milionów wzniesiony gmach ten na wieki stać będzie.

A jednak kto ma uszy i słyszeć może, kto ma oczy a widzieć może, ten pojmie, że nieruchomość to pozorna.

Widnokrag tak spokojny zachmurza się u swych krańców, chmury coraz bardziej zbliżają się do siebie, widać już gdzie niegdzie połysk błyskawicy, słychać odgłosy niedalekiego gromu. Jeszcze chwila a zerwie się wiatr potężny, który jednym swem tchnieniem wstrząśnie aż do podstaw, zda się, niewzruszoną budową; jeszcze moment a grzmoty i pioruny zbliżą się do nas i runie cały pyszny gmach i pogrzebie pod swemi ruinami tych, co najbardziej na jego wieczność liczyli.

Cisza przed burzą — to stan obecny społeczeństwa. Dwa wielkie stronnictwa, dwie klasy społeczne, znowu, po raz ostatni może szykują się do walki. Stare sztandary pogrzebano, podniesiono nowe; ale dzięki swiatłu, jakie zlały na historję ostatnie wypadki dziejowe, nie trudno zrozumieć, co się ukrywa pod szumnemi godłami, wypisanemi na sztandarach. Z jednej strony, broniąc „państwa, własności, religii“ stoją syci a na ich sztandarze używanie, samolubstwo, przemoc, z drugiej — głodni krzewiciele „nowej ewangelii,“ chcą waleczyć w imię pracy, miłości i solidarności.

Ta walka pomiędzy sytym i głodnym, bogatym i biednym tak dawną jest, jak istnieje nędza, jak istnieje w ogóle społeczeństwo. Od póki historyja pamięta, ubóstwo, cierpienia, choroby, ciemnota są udziałem jednych, tych co pracują, a rozkosz, używanie, nauka — drugich, tych, co z pracy mass korzystają. Ta nierówność społeczna to tło niezmienne, na którem rozwijały się epoki dziejowe, jest to podstawa, na której wyrósł cały gmach społeczny. Ginęli ludzie, wymierały pokolenia, znikwały z powierzchni ziemi narody całe, stare cywilizacje znikły i zastąpione zostały nowemi — a nierówność społeczna — przepaść dzieląca od siebie klasy — nie znikala nigdy i pociągała za sobą ruinę wszystkich za-

nikłych cywilizacyj, bo wszystkie na niej chciały opierać swe istnienie.

Nauka historii świadomie, czy bezwiednie interesom klas wyższych służąca, bierze w obronę naszą współczesną cywilizację. Dowodzi ona, że choć nierówność klas, albo, co na jedno wychodzi, brutalna przewaga jednej klasy nad drugą, była jedną z przyczyn upadku cywilizacji ubiegłych, nie może jednak doprowadzić do ruiny naszej cywilizacji, dzięki szybkości z jaką społeczeństwo nasze postępuje po drodze postępu. Z dumą wskazuje ona na przyrost ludności, powiększanie się miast, rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu, na świetne czyny wojenne i dowodzi, że ustroj, który do takich zdobyczy doprowadził jest jedynie możebnym i sprawiedliwym ustrojem. Zapomina ona umyślnie czy nieumyślnie, że to jedna tylko strona medalu i zarzuca zasłonę na to, co wstyd i hańbę cywilizacji stanowi.

A pod tą zasłoną ukrywa się nędza milionów pracującego ludu, nędza, która daleko lepiej charakteryzuje obecne społeczeństwo, jak wszystkie jego zdobycze. Być może, że dawnymi czasy nędza była większa, być może, że więcej ludzi ginęło od głodu, od przeciążenia pracą, wojen, chorób, być to może, choć nikt z pewnością nie ośmielił się twierdzić tego, nikt nie znajdzie na to nieprzepartych dowodów. Ale za to w obec wszystkich zdobyczy cywilizacji, rolnicy wiedzą jeszcze dobrze, co znaczy śmierć głodowa — dużo mogliby o tem opowiedzieć chlopi Rossyjscy, wieśniacy w Galicyi i Irlandyi. Tyfus głodowy nie mało ofiar wrywa z pośród robotników. Wiedzą o tem dobrze, tkacze ze Szląska, Łodzi, Zduńskiej Woli. Liczba chorób trapiących biedną ludność robotniczą nie zmniejszyła się wcale, suchoty, katar żo-

ładka, choroby zaraźliwe dosyć jeszcze szerzą zniszczenia. Uczeni każą jednak wierzyć w postęp robotnikom.

Coż odpowiedzą na to robotnicy?

„Zgadamy się na to, wierzymy, że postęp istnieje, ale zapytamy zarazem: Gdzież to owe uszczęśliwienie całej ludzkości, które zdobycze cywilizacji przynieść miały? Czy połączenie tysiąca punktów na powierzchni ziemi siecią kolei żelaznych, uchroniło nas od śmierci głodowej, czyż rozwój nauk przyrodniczych i medycyny zwolnił nas od tysiąca chorób, które nas trapią i tylko nas, robotników? Czy z wielkich zdobyczy ekonomicznych, ze wzrostu bogactwa społecznego skorzystaliśmy tyle, abyśmy cokolwiek więcej nad nasze najniezbędniejsze potrzeby zaspokoić mogli? Czy korzystają nasze dzieci z uszlachetniającego wpływu nauki? A jednak myśmy także synowie cywilizacji, pracowaliśmy także na jej wzniesienie, a naszą krwią uświęcona nie jedna wielka idea, którą za chwałę cywilizacji uważacie.“

Nie wiele lat upłynęło jeszcze od czasu, kiedy klasy uciśnione a pracujące, w taki sposób odzywać się zaczęły. Panujące, próżnujące klasy, pełną ręką czerpiąc ze skarbnicy nagromadzonej trudami całej ludzkości, rozdzielwszy pomiędzy siebie wszystkie dziedziny społecznego życia, oparłszy się na pięści lub na powadze fałszywej nauki żyły tylko swoim życiem, nie troszcząc się jak tylko o swoje osobiste interesy. Naród uciśniony czuł swe położenie, cierpiał nędzę ale nie rozumiał jasno jej powodów, nie widział środków do jej wykoźnienia. Czasami więc tylko, w chwilach, w których ucisk i nędza dochodziły do krańców, jednym wstrząśnięciem potężnych swych barków zrzucił z siebie gniołtający swój ciężar aby na chwilę swobodnie odetchnąć.

Wiele ludów Europy przeżyło podobne chwile — ludowe wybuchy miały miejsce we Francyi i w Anglii, Niemczech i Włoszech, Rossyi i Polsce — ale nigdzie do wyraźnych nie doprowadziły rezultatów i wzędzie uledz musiały przewadze klass panujących. Po każdym wysiłku bohaterskie massy potężne siłą ale bez jasno określonych dążeń — nanowo dawały się powodować, nanowo zapadły w nędzę i cierpienia — aż do nowego wybuchu.

Ale historyja nie powtarza się nigdy. Każda przegrana, każda klęska przyczyniała się do zwiększenia świadomości ludu o jego położeniu, coraz bardziej wyjaśniała robotnikom ich prawa w stosunku do ich obowiązków. Uciśnieni przekonawszy się o swoim prawie do udziału w cywilizacji przemówili z początku do swych panów jak do braci. Żądali oni nie więcej tylko prawa do pracy — oni, którzy swą pracą wszystko wytworzyli. Odpowiedziano im mordami, rzezią, deportacją.

Wypowiedziano więc robotnikom walkę. Przyjęli ją oni ale tym razem wystąpili inaczej. Zaczerpnawszy z nauki to, co jej ostatnie wyniki stanowiło, uzbrojone jej powagą wystawiły klasy pracujące pierwszy raz jasno i otwarcie swe żądania. „Obecny stan społeczeństwa,“ wypowiedały one, „nie tylko jest niemoralnym, ale ekonomicznie niemożliwym; jego podstawy — monopol i wyzyskiwanie nie tylko są zupełnie niesprawedliwe, ale nie mogą społeczeństwa podtrzymać, dla tego też my—robotnicy, przewidując zupełny upadek całego sztucznego systemu, na którym się dzisiejszy porządek opiera, postanawiamy, ująwszy w swe ręce kierownictwo swemi losami, na rozwalinach starego społeczeństwa postawić nowe, którego podstawą będzie RÓWNOŚĆ i SOLIDARNOSĆ.

Opierając się na jedynej broni, której panujące klasy

ucisnionym odebrać nie mogły, na solidarnosci, robotnicy z zadziwiającą energią poczęli kroczyć po drodze do zamierzonego celu. Międzynarodowe stowarzyszenie robotników, wyraz myśli, dążeń i uczuć robotników ucywilizowanego świata, miało swoje epoki wzrostu, rozkwitu i świetnych zwycięstw.

15 lat upłynęło od tego czasu. Przez te 15 lat robotnicy stali się potęgą i pierwszy raz czynnie zawazyli na szali dziejowej; organizacje robotnicze nie jedną walkę stoczyć musiały, nie jedno zniosły prześladowanie. Ale mimo to pozostały one wiernie na swoim stanowisku, nie zniżyły swojej chorągwi a stojąc przy niej stale nie spuszczały nigdzie z oka ostatecznego swego celu zbudowania nowego społeczeństwa.

Dzisiaj po 15 latach walki szeregi batalijonów robotniczych stoją nie mniej zwarte, nie mniej pewne zwycięstwa, niż przy zaraniu nowej epoki. Wprawdzie zmieniły się okolicznosci, zwiększyła się liczba przeszkód i przeciwników ale sam bieg wypadków kieruje rzeczy ku ostatniemu rozwiązaniu, ułatwia drogę powszechnemu oswobodzeniu robotnika.

Kapitalistyczny sposób produkcji a wraz z nim kapitalistyczny ustrój społeczeństwa, na ekonomicznych sprzecznościach oparty, rozrastając się coraz bardziej, co raz bardziej zbliża się ku upadkowi. Wraz z wzrostem jego zwiększa się nędza, wraz z nędzą zwiększa się przepaść dzieląca klasy społeczne, wzrasta przewaga materialna jednej klasy nad drugą, antagonizm wzajemny warstw społecznych i przyspiesza się ostateczny wybuch walki. Nie ma obecnie zakątka w Europie, gdzieby destrukcyjny wpływ kapitału dotychczas nie dotarł. Naprózno burżuazne społeczeństwo stara się za pomocą ekonomicznych półśrodków zapobiedz temu, co z natury ustroju

samego społeczeństwa wynika i co wraz z usunięciem go tylko zniknąć może. Napróżno czując bliskość niebezpieczeństwa rządy gromadzą milionowe armije, aby mieć je na zawsze w pogotowiu dla swojej obrony. Armije odrywając od pracy najzdrowszą część ludności, pochłaniając największą część społecznych dochodów — zwiększając nędzę, przyspieszają wybuch. Napróżno starając się odciągnąć uwagę od spraw domowych, wysyłają władze w imię cywilizacyjnych swych missyj na rzeź tysiące swych obywateli. Wojny zwiększają nędzę — znowu jeden powód przyspieszenia wybuchu. Burżuazny porządek społeczny znajduje się na pochyłej drodze, na końcu której niechybnie czeka go przepaść. Organizacje partyi robotniczej całej Europy, nie zaprzestając na całej linii energicznej obrony swych zasad, postarają się jej upadek przyspieszyć i wyteżą wszystkie swe siły, aby w chwili przewrotu ze wszystkich stron wyzyskać swe niechybne zwycięstwo — a widząc, jak rosną i rozwijają się te organizacje bez względu na zaciekły opór, stawiany przez potężną i rozwielmożnioną obecnie reakcję, wierzyć trzeba że to zwycięstwo niedalekie.

Dosyć spojrzeć na Francję. Sto tysięcy ofiar, których potrzebowała francuzka burżuazyja dla zaspokojenia swej żądzy zemsty, na kilka lat zaledwie zdołały zatrzymać rozwój partyi robotniczej. Z tem większą za to energiją rozwija się ona obecnie. Z niesłychaną szybkością rozchodzi się po całej krainie słowo „nowej ewangelii.“ W różnych najodleglejszych zakątkach kraju robotnicy fabryczni (i rolni) grupują się, porozumiewają się z sobą, z energiją stawiają opór despotycznym zachciankom burżuazyi, z chciwością słuchają tak drogich im zawsze haseł „solidarności, równości i braterstwa.“ Nie dziś to jutro położone zostaną podstawy organizacyi sił ro-

boctnicznych, obmyślane zostaną środki do najkorzystniejszego zużytkowania sił w walkach, które przebyć wypada. Nigdy dotychczas nie zrozumiano tak jasno celu walki, nigdy nie rozgraniczono tak ściśle wrogów od przyjaciół. Doświadczenie poprzednich bojów nie mało się przyczyniło do wyjaśnienia drogi, a gdy dojdzie do walki ostatecznej, że sił ani energii nie zabraknie, tego dowodzi cała przeszła historyja francuzkiego ludu. Lud francuzki zwycięży w imię swojej idei.

Ta idea, która po tylu prześladowaniach na nowo umie jednać sobie massy, musi być sprawiedliwą; to idea za którą tylu bohaterów ginęło i ginie męczeńską śmiercią na szubienicach i w kazematach moskiewskiego caratu musi być szlachetną. Jako sprawiedliwa, jako szlachetna ta idea równości i solidarności musi pociągnąć za sobą i massy robotników polskich. Pospieszają oni aby wzmocnić nasze szeregi z tem większą ochotą, że reakcyjne prądy w naszym kraju nie dopuszczały do nich żywego słowa i dotychczas trzymały je w dali od dzieła wyswobodzenia ludzkości. Przyniosą oni ze sobą tę energiję i wytrwałość, to samo poświęcenie, jakie wykazali w walce z polityczną przemocą, dla zwalczania przemocy ekonomicznej. Złączeni węzłami solidarności z robotnikami innych krajów — będą umieli oni spotkać burzę, zawieszoną nad obecnem społeczeństwem.

CZEGÓŻ CHCĄ?

(Wiersz otrzymany z więzienia warszawskiego).

„Czegóż chcą oni?“ — I gawiedz szumi,
Szyderstwem wita, obelgą plwa,
„Czegóż chcą oni?“ — Któż ich rozumie...
Chleba, swobody... Któż o to dba!

My złota chcemy! Za złota blaski
Ja mogę życie w roskoszy spleść,
Za złoto kupię tłumów oklaski
I honor niewiast i mężów cześć.
Złoto to siła! Więc dalej gwarnie
Pogońmy za niem przez życia szlak.
Co nam lzy ludu, ludu męczarnie...
Złota! Bo złoto potęgi znak.
Że tam ktoś głodny, że tam ktoś płacze...
Głupstwo! on słaby... W walce o byt
Mogą się ostać tylko siłacze,
Jak my! a płakać czyż nam nie wstyd?

I na cóż płakać? Droga otwarta!
Kradnij, rozbijaj, tak jak i my,
A każda dola innym wydarta
Będzie kozyrem do życia gry.
Złoto — czarodziej! Dukata dukata
Spłodzi od czarnej roboczej dłoni...
Więc na bok troski!... Użyjmy świata!
Bo życie staje... Śmierć goni.
Cierpią? Hej głupstwo! Niech dla roskoszy
Gotuje kupny uścisk dziewczyna;
Niech pieśń wesoła smutek rozproszy!...
Hej służba, dolać mi wina!

Wam wina trzeba, pieszczot dziewczyny,
Złota, roskoszy!... Więc jak dzień długi,
Dzwonią kowadła, szumią maszyny,
I koła warczą i orzą pługi,
I grzbiet się ludu gniew roboczego...
Wam wina trzeba! Więc w znoju, w pocie
Lud ten za kawał chleba czarnego
Dobrywa dla was miliony, krocie...
A zawsze mało! Gdy on mrze z głodu,
Gdy mu się chata nad głową wali,
Dla was frykasy i szampan z lodu,
I przepych, zbytek złożonych sali.

Lecz hola, dumne świata władcyki!
Podnieście z łona nałożnic głowy,
I tam spojrzycie z kądem szum i krzyki
Donosi wiatru podmuch surowy,

Tam, gdzie kamienne gmachów filary
Podnosi ludu wzburzona fala!...
Cisza!... Zamilkły hałasy, gwary,
Tylko głos jeden dobiega zdali
Dźwięczny, donośny, łamie się echem,
Srebrną kaskadą spada na lud,
A pod gorącym słowa oddechem,
Lud drga i szumi jak fala wód.

Hura! *Swobody, Fabryk i Ziemi!*
I powiał w górę czerwony znak,
Zwojami w słońcu mignął barwnemi,
I na ludzkości dziejowy szlak
Wpłynął, przez nasze dźwignięty dłonie.
Może zbyt wcześnie? Lecz cóż my winni,
Że podsłuchując w ludzkości łonie,
Słyszemy lepiej — lepiej niż inni,
Co tam bezwiednie zrywa się, waży...
Że myśli chyżej puściwszy wodze,
Biegniem od waszych złotych ołtarzy
W przyszłość... A chociaż wielu z nas w drodze
Padnie złamanych przez los surowy,
Na swoją dolę nikt nie zapłacze,
I nie uchyli pokornie głowy.

O tak! my teraz biedni tułacze!
A tem zjawieniem swém jak jaskółki
Zwiastujęm gromy! Słyszycie wrzawę?
To ciągną mnogie robocze pułki,
A górą znamię powiewa krwawe.
Znaku nasz, znaku! My pośród boju
Piersiami ciebie wkoło otoczym,
Osmolim prochem, wykapiem w znoju,
I krwią serdeczną cię zbroszycym.
A kule, gdy się przez pierś przebiją,
Rwąc twego płótna barwioną nić,
Jasno, wyraźnie na nim wyszyją:
„Legli, bo ludźmi pragnęli być!”

Fizyjokraci, industrijaliści i socyjaliści

w epoce przedrewolucyjnej XVIII st.

Przez *Bolesława Limanowskiego.*

W połowie XVIII stulecia dwaj myśliciele, Quesnay i Gournay, badaniom społecznym nadali kierunek przeważnie ekonomiczny i—rzec można—pierwsi ukształtowali w pewny systemat naukę, która nosi nazwę politycznej ekonomii.

Franciszek Quesnay (1694—1774) lata najmłodsze przepędził na wsi pomiędzy wiejską ludnością; dopiero jedenastoletnim chłopakiem nauczył się czytać i z taką chciwością rzucił się do czytania książek, że nie wahał się biegać po nie do dość odległego Paryża. Szczególne zamiłowanie okazywał do nauk przyrodniczych, matematycznych i medycznych. Skończywszy kurs chirurgiczny na prowincyi, przybył w 1727 r. do Paryża, gdzie kształcąc się dalej w nauce medycznej, zyskał sobie sławę naukową i został lekarzem nadwornym Ludwika XV. Żyjąc na dworze, pełnym wrzawy i rozpusty, trzymał się od wszystkich na uboczu, odwiedzany przez d'Alambert'a, Diderot'a, Holbacha, Helwecjusza, Hume'a, i o nic nie prosił u nikogo, co wzbudzało powszechnie pomiędzy dworakami podziwienie. Król z powodu tej jego skromności lubił go i nazywał swoim myślicielem.

Dochody kraju — rozumuje Quesnay — są wytworem gruntów i ludzi. Grunta bez pracy ludzkiej nie mają żadnej wartości. Połączone razem jako rolnictwo, przedstawiają najważniejsze źródło bogactwa krajowego. Przemysł i handel są zupełnie zależne od rolnictwa i bez niego nie mogłyby istnieć. Przemysł przerabia tylko surowe materiały, dostarczane przez rolnictwo. Handel zaś jest wymianą surowych materiałów albo wyrobów przemysłowych. Rolnictwo dalej produkuje ową żywność, która zapewnia życie robotników i kupców. Wreszcie ono gromadzi zapasy, głównie zabezpieczające przyszłość materialną społeczeństwa. Naród, któryby żył tylko z przemysłu, miałby nędzny i niepewny byt, byłby albowiem

w zależności od narodów rolniczych. Praca, zwrócona ku przemysłowi z uszczerbkiem rolnictwa, szkodzi dobrobytowi ludności i zmniejsza zasobność kraju. Naród, sprzedając produktów surowych z rolnictwa za milion, więcej zyskuje jak wówczas, kiedy sprzedaje wyrobów przemysłowych za milion; w ostatnim wypadku bowiem sprzedaje głównie pracę ludzką, w pierwszym zaś razie bierze jeszcze wynagrodzenie za naturalną żyzność ziemi. Gdzie rolnictwo wytwarza obfitość produktów, tam rozwój przemysłu jest korzystny nie tylko z tego względu, że zużytkowuje zbywającą od rolnictwa pracę ludzką, ale także i przez to, że wpływa korzystnie na podniesienie samego rolnictwa. W handlu wzajemnym narody, sprzedające przedmioty konieczne lub najwięcej pożyteczne, odnoszą większą korzyść od sprzedających przedmioty zbytkowne. Rządy jednak tej prawdy nie rozumieją. We Francyi zbytkowny przemysł doznaje protekcyi z uszczerbkiem rolnictwa. Zabraniają zakładać winnice a zalecają uprawę drzew morwowych. Celem podniesienia przemysłu krajowego, zaprowadzono cła protekcyjne, lubo oddziaływa to zgubnie na handel zbożowy. „Dla pozyskania kilku milionów, które wyrób i sprzedaż pięknych materij nam dają, straciliśmy miljardy na płodach gruntów naszych, a naród, ustrojony w złociste i srebrzyste tkaniny, mniema, iż używa kwitnącego handlu.“*) Wewnętrzne zaspokojenie potrzeb narodu jest o wiele ważniejsze od jego przewagi handlowej na zewnątrz. Quesnay oświadcza się za wolnością handlu, ponieważ w takim razie odbywać się on będzie według naturalnych swych potrzeb. Przedewszystkiem jednak należy ułatwiać wewnętrzną wymianę, budując drogi, kanały, mnożąc rynki. Niech rząd pamięta — przestrzega Quesnay — że pewność dochodów państwowych zależy od dobrobytu całego narodu, a nie liczy na kredyt kapitalistów; pieniądze bowiem fortuny nie znają ojczyzny i łatwo ukryć się dają.

Jest to zasadnicza myśl teoryi Quesnay'go. Jak widzimy, jest ona w gruncie rzeczy sprawiedliwa, i nie tyle sam Quesnay, ile późniejsi jego wyznawcy upośledzili znaczenie przemysłu w ogólnem społecznem gospo-

*) Str. 434. Encyclopédie. Tome seizième. A Genève. 1777. Artykuł Quesnay' go: *Grains*.

darstwie, zanadto przywiązując się do nazwy jałowa (sterile), nadanej przez autora Zdań ekonomicznych klasie przemysłowej i kupieckiej.

Zdawałoby się, że rolnictwo, będąc najglówniejszym źródłem bogactwa krajowego, powinno zapewnić tym, co mu się oddają, większe korzyści, aniżeli przemysł lub handel. Tymczasem Quesnay widział dobrze, że rzecz ma się odwrotnie. Rolnicza klasa, ta klasa chlebobajna, zostaje pogrążona w ubóstwie i ciemnocie. Każdy, skoro tylko może, ucieka ze wsi do miasta, znajdując tam lepszy zarobek i większe wygody. Ażeby odmienić ten niesprawiedliwy stan rzeczy, autor domagał się pierwszeństwa dla rolnictwa (*préférence pour l'agriculture*). Zalecał więc zabezpieczenie osoby i własności wieśniaka, uznanie wolności pracy, staranie o podniesienie dobrobytu najniższych warstw ludności, zniesienie pańszczyzny, udzielanie rolnikom potrzebnych zaliczek, oswobodzenie od służby wojskowej dzieci dzierżawców, zajmujących się uprawą roli, co miałoby znaczenie tem większe, że większa uprawa we Francji znajdowała się prawie wyłącznie w ich rękach.

(d. c. n.)

Z Kraju i o Kraju.

SOCYJALIŚCI POLSCY

W OBEC C. K. KONSTYTUCYI

Konstytucja, traktowana teoretycznie z punktu prawa państwowego, jest negacją idei absolutyzmu, jest ona rozszerzeniem atrybucyi władzy państwowej na cały naród, bo daje obywatelom prawo udziału w rządzie. Obdarzając więc obywateli tem prawem, powinna ona pod względem politycznym zabezpieczać wszechstronną swobodę jednostki. W takiej formie jest ona ostatnim wyrazem partij liberalnych w Europie. bo czegoż więcej żądać nad swobodę jednostki (?!), nad prawo rządzenia się samym sobą jeśli będziemy, zapatrywać się na jednostkę wyłącznie z politycznego stanowiska ?

Takie zapatrywanie się na jednostkę z punktu polityki li tylko jest dla nas socyjalistów bardzo ciasnym i niedostatecznym ; jest to pominięcie stosunków ekonomicznych, które stanowią podstawę wszelkich innych stosunków i które warunkują sobą byt i szczęście ca-

łych społeczeństw, jest to pominięcie najważniejszego faktu, faktu samego ekonomicznego ustroju społecznego.

W dzisiejszych zaś społeczeństwach cywilizowanych ustrój ekonomiczny jest wszędzie jednakowym: opiera się on jak wiadomo, na monopolu, na nieprawym posiadaniu przez nieznaczną mniejszość narzędzi pracy t. j. ziemi i fabryk, a w rezultacie na wyzyskiwaniu całej masy przez małą garstkę szczęśliwych posiadaczy.

Taki ustrój ekonomiczny musi koniecznie wywierać fatalny wpływ na wszelkie inne stosunki społeczne, oddziaływa on również do tego stopnia na stosunki polityczne, że to, co w teorii konstytucyjnej wydaje się być rzeczywiście prawem rządzenia się, prawem, rozciągnięciem na cały naród, na całą sumę jednostek danego społeczeństwa, w rezultacie daje zupełnie co innego; wypada rzeczywiście, że robotnik, ten biały niewolnik, który karmi i wzbogaca kapitalistę nie rządzi się sam sobą, lecz rządonym jest przez swych wyzyskiwaczy: podaje on głos do urny wyborczej nie w swym interesie, lecz w interesach kapitalisty.

Zkąd taki dziwny kontrast? Ztąd że robotnik jest na każdym kroku, w każdej chwili swego codziennego życia ekonomicznie zależnym od kapitalisty, musi mu zatem podlegać, musi mu być posłusznym, bo od tegoż samego kapitalisty odbiera płacę zarobkową za swą pracę, aby nie umrzeć z głodu. Cały więc samorząd, który darowało państwo ludowi, jest w praktyce niezem innym jak blich-trem, jak sztucznem złudzeniem dla pracującej masy, uciskanej ekonomicznie w dzisiejszym kapitalistycznym ustroju społecznym.

Pozostaje jeszcze jedna sfera stosunków czysto politycznej natury, objęta przez konstytucyję: mamy tu na myśli swobodę słowa, pióra, stowarzyszeń i. t. d. Tutaj konstytucyjna, jeśli jest ona rzeczywiście racjonalną, powinna wszechstronnie bronić tych swobód, powinna zabezpieczyć nietykalność osoby, gwarantować jej wolność tak, aby policji i żandarmom niewolno było bezkarnie rzucać się na obywateli nawet wtedy, gdy są ścigani na drodze sądowej, aby niewolno było tyranizować ich fizycznie i moralnie w więzieniu. Jednak ze wszystkich państw Europejskich w jednej Anglii tylko swobody polityczne ściśle były do tej pory zachowywane. Niewiadomo wprawdzie, co dalej będzie, gdy ruch socjalistyczny przyjmie w niej cokolwiek szersze rozmiary, gdy kapitaliści ujrzą, iż robotnicy wchodzi na drogę rewolucyjną, postawiwszy jasno program socjalistyczny — niewiadomo, czy wtedy Anglija nie postąpi tak jak Niemcy? Państwo Niemieckie, chociaż konstytucyjna jego oparta na powszechnem głosowaniu, przerażone silnym rozwojem socjalizmu, jednym pociągiem pióra naruszyło kardynalne jej podstawy: zniosło swobodę słowa, zgromadzeń, stowarzyszeń i. t. d.

dało policji prawo decyzji w kwestyjach takich, które dawniej wyłącznie podlegały władzom sądowym i dziś na każdym kroku przesładuje najmniejsze słowo swobody.

Nie możemy więc tembardziej nic lepszego oczekiwać od Austrii, od tego państwa sztucznie zbudowanego z najrozmaitszych narodowości, mającego niedołężny rząd, przekupny parlament i paradyję konstytucyjną. Rzeczywiście w tej Austrii dzieją się takie nadużycia i prześladowania, jakich się nie dopuszczała poprzednio Rosyja w sprawach socjalistycznych, chociaż tam trzymano ludzi w więzieniach po 3 i 4 lata do sądu, bez żadnych przyczyn i dowodów. (Z dzisiejszym stanem, ma się rozumieć porównywać nie można, bo sąd wojenny egzystuje dla formy, a wieszają socjalistów według upodobania satrapów t. j. generał gubernatorów.) Pastwienie się policji i pana sędziego Turka nad socjalistami polskimi w Krakowie w czasie samego aresztu i w czasie 6 miesięcznego już do tej pory ich pobytu w więzieniu należy do wypadków niezwykłych w państwie konstytucyjnem.

Przejdźmy do faktów.

W początkach miesiąca Lutego bieżącego roku wskutek „szlachetnej i zręcznej denuncjacji dyrektora drukarni p. Koziańskiego szlachetnej, bo się zgadza z zasadami, wygłaszanymi przez *Czas* Krakowski, „zręcznej“, bo p. Koziański, umówiwszy się z socjalistami i zabrawszy poprzednio całą sumę za wydrukowanie broszurki Liebknechta „Zu Schutz und Trutz“ udał się do policji, — otóż wskutek tej denuncjacji zaaresztowano w Krakowie 4 socjalistów polskich i odstawiono ich do policji. Tam odegrała się scena, która mogłaby zająć odpowiednie miejsce w kronice prześladowań z wieków średnich.

Zbiry policyjne rzucili się, niewiadomo dla jakiej przyczyny, najsamprzód na uwięzionego Michała Koturnickiego-drapiać mu twarz, wyrwali mu garściami włosy z brody później powalili na ziemię i literalnie go dusili. Takie niecne pastwienie się policji wywołało oburzenie u zaaresztowanych kolegów Michała, Wincentego Drozdowskiego i Ludwika Waryńskiego; obydwoj przybiegli na pomoc koledze, lecz wtedy służba policyjna w obecności pana komisarza rzuciła się na Drozdowskiego, pochwyciła go za włosy i gardło, związała go a później biła kijami i pięściami po głowie. Również tyranizowano Ludwika Waryńskiego, na którym porwano zupełnie odzież, a okulary jego znaleziono później potłuczone na ziemi. Związanych odstawili z policji do więzienia śledczego. Był to wstęp tylko do dalszych prześladowań, jakich doznawali zaaresztowani. Zdawałoby się iż sędzia śledczy, korzystając ze swej władzy, posta-

nowił sobie wyrzucić osobistą zemstę na każdym z uwięzionych z osobna, a później nad wszystkimi razem. Rzucano się najprzód do szukania współwinnych. Szukano wszędzie: w kawiarniach, restauracjach, przetrząsano hotele, wpadano w dzień i w nocy do domów prywatnych, bez żadnego poszanowania dla nietykalności domowego ogniska. Aresztowano każdego, na którego mógł paść choć cień podejrzenia; aresztowano na zasadzie adresów, wskazówek policji zagranicznej (Moskiewskiej), bez żadnych wskazówek: aresztowano takich którzy się przyznawali do ateizmu, aresztowano nawet takich, którzy jadali w restauracji, uczęszczanej przez socjalistów!

W tym terrorystycznym zapale aresztowania i chwywania, wtrącano do więzienia wiele osób całkiem niewinnych i trzymano je przez kilka miesięcy w więzieniu. Trzymano nawet przeciwników socjalizmu, jak to miało miejsce z niejakim Sawiczem Zabłockim, który, jak dobrze wiadomo, był autorem idyotycznych paszkwilów wymierzonych przeciw socjalizmowi. Ucznia seminarjum nauczycielskiego, Józefa Pładrę trzymano 6 miesięcy, później zaś wypuszczono go ze słowem pożegnania: „niewinny“! Mieszano nazwiska szukanych z nazwiskami ludzi niemających nic wspólnego z socjalizmem, i w ten sposób zaaresztowano emigranta Łupińskiego bo nazwisko jego „zupełnie podobne“ do Łubieńskiego, którego policja chciała koniecznie schwytać. Księgarza krakowskiego Chaberskiego nie wypuszczają aż do tej pory za znalezienie pary broszur dozwolonych w Austrii. Sześćdziesięcio kilkoletniego starca Doktora Filozofji Apolinarego Nowickiego, tłumacza sądowego trzymają od Kwietnia aż do dzisiejszego dnia jedynie dla tego, iż adres jego znaleziono u jednego z zaaresztowanych. Zapal taki posunięto aż do komizmu, gdyż aresztowano ludzi na zasadzie tylko „akcentu“ Miało to miejsce z niejakim Michałem Komorowskim, emigrantem z kongresówki, który od lat 10 mieszkał w Prusach wschodnich. Przyjechałszy do Krakowa bez papierów, sam udał się dla meldunku do policji. Tam go zatrzymano, przeszukano, przetrząsnęto później jego mieszkanie w hotelu i nic nie znaleziono. Policja jednak zatrzymała go w areszcie, odebrawszy mu 100 reńskich i wszystkie rzeczy, dowodząc, iż musi być socjalistą, gdyż w mowie jego przebija „akcent rosyjski.“ Szczęściem po miesiącu więzienia umknął! Jednym słowem, policja była w gorączce, w stanie niepoczytalności nie wiedziała już kogo, po co, i dla czego chwyta; chwytała jednak i pakowała do więzienia krakowskiego.

Następnie nie omieszkała one rozwinąć swej działalności po za granice Krakowa. Wzięto kilku studentów we Lwowie, wzięto powszechnie szanowanego obywatela Antoniego Mańkowskiego, za

to jedynie że, zarządzał Związkową Drukarnią we Lwowie, gdzie wyszły w przekładzie polskim dzieła Lassala. Oparto się aż o Wiedeń. Dalej bez żadnych uzasadnionych powodów oderwano od zajęć naukowych kilku Polaków z młodzieży uniwersyteckiej Wiedeńskiej. Trzymano ich z początku w więzieniu miejscowym, a później władze wiedeńskie z podeptaniem wszelkiej sprawiedliwości, z niecnym bezwstydem w obec prawa, którego służą przedstawicielami, odstawili aresztowanych *w kajdanach*, do Krakowa.*)

W ten sposób więzienie Krakowskie napełniło się ludźmi rozmaitego wieku, rozmaitych zajęć i przekonań. Potem zaś rozpoczęto cały system niegodnych prześladowań i wyszukanego tyranizowania ludzi, zupełnie z pod opieki prawa wyjętych. Postarano się najsamprzód męczyć ich fizycznie. Trzymano więc uwięzionych w kaźniach po kilkunastu razem wraz ze zbrodniarzami. W kaźniach tych latem straszliwe gorąco wskutek ciasnoty, pełno wszelkiego robactwa; w sali, gdzie śpią więźniowie, stoją naczynia dla ekskrementów, wydające przerażający zapach. Takie otoczenie higieniczne srowadza silne osłabienie fizyczne, nudności, zawroty głowy. Tak n. p. więźnia Michała Koturnickiego trzymają w niewielkiej celi w towarzystwie 17 zbrodniarzy! Karmią ich fatalnie; Dają im n. p. chleb, którego w żaden sposób jeść nie można, (gdy go więźniowie chcieli sprzedać dawano im po 2 *centy za funt*) Wskutek tego, rozpoczęły się choroby w więzieniu. Kilku więźniów zachorowało na silny tyfus, a jeden z uwięzionych Ludwik Waryński (jeden z 4-ch, których tak bito w więzieniu,) dostał silnej zgniłej gorączki. Wtedy D-r. Voigt odmówił mu nie tylko miejsca w szpitalu, ale nawet wikt szpitalnego, właśnie gdy chory był w najniebezpieczniejszym stanie, jedynie dla tego, iż wikt ten jest lepszym od więziennego! Takiego bezwstydu dopuściła się już nie władza ale lekarz, lekarz kórego najświętszym obowiązkiem jest jak najtroskliwsza opieka nad chorym! Waryński po otrzymanej odmowie zdecydował się umrzeć śmiercią głodową, i w przeciągu 3-ch dni nie zupełnie nie jadł, uwiadomiwszy o tem więźnia Biesiadowskiego. Wtedy ten udał się do p. Turka, mówiąc, iż ma do zakomunikowania kartkę od jednego z uwięzionych. Pan sędzia, sądząc zapewne, iż to jest denuncyacja z wielką radością przyjął oświadczenie Biesiadowskiego. Lecz jakież było zadziwienie, gdy przeczytał kartkę i musiał ją na żądanie Biesiadowskiego zloszcząc się i zgrzytając zębami wnieść do protokołu. Dopiero po użyciu takich środków

*) W ten sam nieszczęśliwy sposób wieziono z Krakowa do Lwowa w *kajdanach* Michała Koturnickiego wnet po odbyciu 7 tygodniowego tyfusu.

Waryński został przeniesiony do szpitala! Można więc sobie wyobrazić po tem wszystkiém, jak „stróż prawa“ p. Turek urządził życie wewnętrzne więźniom, jak obchodził się z nimi, jeśli dopuszczał się takiego poniżenia, że sam podkradał się pod okna więzienia, dla podsłuchiwania rozmowy pomiędzy więźniami? Aby utrudnić wszelkie stosunki pomiędzy więźniami, wynalazł on system raptownych rewizyj w celach więziennych. Odbywa się to w ten sposób, że w pewnym oznaczonym czasie dozorey więzienni wpadają do cel, gdzie siedzą więźniowie i przerzucają literalnie wszystko, co się tam znajduje. Szczególnie ma to miejsce wtedy, gdy więźniowie wracają ze swego codziennego półgodzinnego spaceru; pan sędzia bowiem podejrzywa, iż podczas każdego takiego spaceru było jakieś listowne porozumienie się, wręczenie kartek lub coś podobnego. Następnie starał się on wszelkimi sposoby uniemożliwić jakiegokolwiekbądź stosunki ze światem zewnętrznym zawięziennym. Z początku zabraniano wstępu do więzienia rodzicom i krewnym uwięzionych. Później z wielkimi trudnościami pozwalano im na widzenie się z uwięzionymi, lecz tu p. Turek zaczął się mścić już nawet na rodzicach i krewnych, na ludziach całkiem niewinnych. Traktował ich zupełnie nie po ludzku, po zwierzęcemu. Tak np. 60-letniego starca p. Mikołajskiego, który przyszedł odwiedzić syna swego, ucznia 6-ej klasy gimnazjum 17 letniego chłopca, pan sędzia kazał za drzwi wyrzucić! Toż samo spotkało panią Smiedhausen, która przyszła odwiedzić swych dwóch synów, zamkniętych w więzieniu. Prześladowanie te, wyszukiwanie jak najbardziej niecznych środków nie ma granic nie zna żadnego poszanowania nawet dla ludzi całkiem obcych sprawie socjalistycznej. Cóż już mówić o więźniach, jeśli rodzice i krewni chcąc widzieć ich byli wystawieni na takie ciężkie próby? Odebrano więźniom najsamprzód wszelkie pieniądze po zaarrestowaniu. Następnie wszelkie pieniądze przez krewnych lub znajomych przesyłane, zostały konfiskowane przez pana sędziego oddawane do depozytu w sądzie. Zatrzymywano nawet te, które specyjalnie na wikt chorym na tyfus przez krewnych lub znajomych były przysyłane(*). Bezcelność posunięto jeszcze dalej, bo nie oddawano listów adresowanych do sądu, chociażby jaknajniewinniejszej treści od krewnych i nie mówiąc uwięzionym niszczone je! Aby więcej jeszcze moralnie tyranować uwięzionych p. Turek zabronił *dostarczania jakichkolwiekbądź książek i gazet* odebrał nawet te, na które z początku zezwolił, i w ten sposób przez cały czas więźniowie w zamknięciu nie mogli przeczytać ani

(*) Doszło do tego, że jednemu z zaarrestowanych *skradziono* 100 guldenów podczas sceny w policyi.

jednego słowa drukowanego, nie mogli mieć najmniejszego pojęcia o tem, co się dzieje po za murami więzienia! Kto zna historję processów socyjalistycznych w Rosyji wie zapewne iż trzymanie ludzi po 3 i 4 lata bez sądu było rzeczą zwykłą; mało było jednak wypadków, aby 7 miesięcy z rzędu nie dawali książek i gazet, aby tyranizowano ludzi odmawiając im zaspokojenia pierwszych potrzeb umysłowych? Jest to nieprawdopodobnem, lecz prawdziwem jednak; jest to charakteryczna strona taktyki sędziego, nie mogącego zadowolnić się tem, iż ludziom odebrano najdroższą rzecz, wolność? Wynajduje więc on środki takie aby ludzi postawić na jednym rzędzie z ostatnimi zdrojnarzami, aby zniszczyć możność zaspokojenia tych potrzeb, które stanowią najpiękniejszą i najszlachetniejszą stronę w człowieku: potrzeb ducha; Bezczelność swą posuwa on aż do najwyższego stopnia głupoty, gdyż niektórzy z uwięzionych jak np. Edmund Brzeziński muszą całemi tygodniami oczekiwać absolucyi sędziego na ostrzyżenie włosów? Dość powiedzieć iż przestępcy kryminalni zamknięci w jednych celach z socyjalistami wyrażają im swe współczucie i politowanie.

Do tych czas widzieliśmy jak p. Turek, jako władza sądowa, męczy i tyranizuje ludzi; ale to nie jest jeszcze cała jego rola? Obaczmy w jakim świetle występuje on wtedy, gdy prowadzi badania sądowe, przy których los uwięzionego tak wiele zależy od sumienia i honoru sędziego. Akta śledcze, bowiem, jak wiadomo, idą wprost do sądu składając tam świadectwo winy! Obaczmy, jak wywiązał się ze swego obowiązku pan Turek.

Tu przeszedł on nie tylko wszelką miarę prostej szluszności, ale naruszył kardynalne podstawy tego prawa formalnego, które włożyło do brudnych jego rąk władzę sądową: w końcu został fałszerzem! Z początku chciał on wymusić zeznania u zaaresztowanych i groził w razie odmowy lochami, kajdanami i.t.d. lub rzucał zaaresztowanym zelżywe słowa „łajdak“ „szelma“ jeśli groźby jego nie odnosiły pożądanego skutku! W ten sposób badał on wielu, pomiędzy innymi Barabasa, studenta z Wiednia i Inlendera, aptekarza ze Lwowa. Nie mogąc jednak zmusić uwięzionych do fałszywych zeznań, uciekał się od środków, które nawet w obec wszystkiego cośmy wyżej o nim powiedzieli wydają się niemożliwemi. Tak np. *przymował on zeznania 10letniego (sic!) chłopca Adama Barwińskiego*, (ucznia majstra szewskiego Pankowicza uwięzionego) pisząc w protokole, że ma niespełna lat 14, gdyż według prawa tylko taki może dawać zeznania sądowe, i gdy niektórzy więźniowie żądali przyrowadzenia go do oczów, p. Turek powiedział, iż Barwiński znikł i policyja nie może go odszukać? Dziwne zniknięcie, nieprawda? Ale jeszcze nie dosyć; przyszło do tego iż p.

sędzia śledczy *przekupywał świadków!* Przekupywał on niejakiego Kukurewicza, *osądzonego porzednio za kradzież* i przyjmował jego zeznania oparte na podsłuchanych rozmowach pomiędzy więźniami. Jeden z zaaresztowanych zaprotestował przeciw temu, i oświadczył w oczy sędziemu, że Kukurewicz przez niego przekupiony, i żądał wniesienia swych słów do protokołu; odmówił ze słowami: „*Panie, czyż chcesz Pan targać się na mój honor i dobre imię*“? Trudno uwierzyć temu, lecz wszystko to jest niezaprzeczoną prawdą, bo oparte na niezbitych dowodach—trudno uwierzyć temu, aby badania sądowe w tak ważnej sprawie, połączone były z przymusem fałszem i przekupstwem, lecz tak jest w rzeczywistości! Dodamy jeszcze parę słów o sposobie karania więźniów przyjętym przez p. Turka. Tak np. przed kilkoma tygodniami Adama Dąbrowskiego wtrącono zupełnie *o głodzie na 48 godzin do ciemnicy* za ostrą odpowiedź wachmistrzowi. Podajemy goły fakt, pozostawiając sąd o nim uczciwym ludziom.

A teraz zwróćmy uwagę jeszcze na jedną charakteryczną stronę w postępowaniu władz sądowych; pamiętając o tem, iż Galicyja posiada dość szeroką stosunkowo autonomiję, swobodę języka, jest jednym słowem najwięcej swobodną z trzech części podzielonej Polski. Otóż mamy niezbite dowody, iż p. Turek jeździł dwukrotnie do Warszawy, otrzymywał jak najszczegółowsze wskazówki od Moskiewskich żandarmów o niektórych aresztowanych, i naodwrot prokurator Warszawski, Moskal p. Plewe składał wraz z żandarmami Moskiewskimi dwukrotne wizyty panu Turkowi w Krakowie znalazłszy u niego bardzo gościnne przyjęcie. Papiery zaś z kancelaryji Warszawskiego Ober-policmajstra widziane były na stole u p. Turka w kancelaryi (sic)!

Co dowodzi to wszystko? Dowodzi to nam jasno, iż panuje zupełna solitarność, w działaniu pomiędzy polskimi władzami z aut. Galicyj i czynownikami z sąsiedniego caratu: Te same władze, które dziś duszą socyjalistów przed kilkoma miesiącami jak najohydniej postępowały z Berwińskim, wytoczywszy mu proces o konspiracyję czysto-patryjotyczną, zadenuncjowaną po katolicku przez księdza Parke, należącego do organizacyi! Rzecz znana jak haniebnie zachowywały się polskie władze w obec patryjoty, jakich niegodnych podstępów używano, dla wyciągnięcia szczegółów konspiracyi. I w obec tego społeczeństwo, które mianuje się polkiem, ktre wywiesiło na swym sztandarze „sprawę narodową“ pozostało zupełnie głuchem i obojętnem: nigdzie żadnego protestu, ani jednego słowa oburzenia! Zarzucają nam brak patryjotyzmu, nazywają nas nawet „zdrajcami ojczyzny,“ dla tego, iż pragniemy jedynie szczęścia *całego ludu polskiego* na gruncie rewolucji międzynarod-

wym! Gdzież tu patryjotyzm? Gdzie idea polska? Gdzież nakoniec tradycja tych męczenników, którzy padli za sprawę narodową?!

Dziś wydobywamy najaw to, co było skryte do tej pory w ciasnych murach więziennych! Nie wiemy, czy głos opinii publicznej jakkolwiek rozmaitemi mogą być odcienie i kierunki rozmaitych partyj, pozostanie obojętnym na to, że władze sądowe i policyjne pozwalają sobie tak zuchwale i bezczelnie tyranizować ludzi za ich przekonania, pozwalają sobie, korzystając ze swej brutalnej siły deptać najdroższy skarb człowieka, jego osobistą godność? Nie wiemy; opinia publiczna sama wyda wyrok o sobie. My zaś socjaliści powinniśmy się dobrze zastanowić, z kim mamy do walczenia i w jaki sposób walczyć powinniśmy!

My socjaliści walczymy z całym dzisiejszym porządkiem społecznym, który opierając się na wyzyskiwaniu, jest niesprawiedliwym, głównie jednak mamy przed sobą dwóch wrogów: kapitał i państwo, które opiera się na panowaniu kapitału i tem samym jest wiernym obrońcą jego interesów. Stanowisko nasze jest jasnym: my socjaliści stawiamy wszędzie nasz program, oparty na niezbitych wynikach nauki społecznej, dążący w głównych swych zarysach do przekształcenia dzisiejszej instytucji indywidualnej własności, staramy się zasady jego rozpowszechnić w jak najszerszych kołach ludzi, łącząc ich w imię idei socyjanej. Dalsze nasze kroki zależą od tego, w jaki sposób wystąpi względem nas państwo, uosobiane czy to w monarchii z konstytucją mniej lub więcej liberalną, czy też w Rzeczypospolitej? Otóż dziś powinniśmy pamiętać, że naszych kolegów przy samym początku ich działalności dziesiątkami wtrącano do więzienia, powinniśmy pamiętać, że gnębiono ich na każdym kroku w więzieniu, że wynajdowano jak najdziksze środki, aby jak najohydniej męczyć ich fizycznie, że wreszcie hańbiono ich, deptając ich własną godność, że ich bito, że ich spotwarzano:.....Poczucie godności osobistej musi wywołać protest przeciw nikczemnym wybrykom władzy w sercu każdego szlachetnego człowieka, a my socjaliści wszyscy bez wyjątku nie mamy prawa o tem zapominać.

Sady wojenne w Królestwie Polskiem

W ostatnich czasach często byliśmy świadkami parodi sprawiedliwości; widzieliśmy sady, na których podsądnymi i ofiary, sędziami—kaci, zamiast dowodów — fałsz, nienawiść, zamiast sprawiedliwości — zemsta. Dochodziły do nas z głuchego, ponurego grobu, który Rossyją nazywamy zbyt często hijobowe wieści o egzekucyjach pojedynczych i massowych. Moglibyśmy już napraw-

dę być przygotowanymi na to, że nie ma miary okrucieństwa, na którą by się rząd moskiewski nie zdobył. A jednak wyrok wojennego sądu Kieleckiego zadziwia nas i przeraża bezmiarem swego okrucieństwa. Napróżno w całym szeregu krwiożerczych prześladowań socyjalizmu szukamy sprawy, która by sprawie włościan kieleckich wyrównała. Czasy Murawiewa wieszatiela wróciły się i do Polski.

Posłuchajmy faktów.

Włościanie wsi Mękarzów, gubernii Kieleckiej, prowadzą od dawna spór z właścicielem Konstantym Kozłowskim o kawał łąki. Dokonawszy przed kilkoma laty zamiany z właścicielem, spostrzegli wkrótce włościanie, że z zamiany tej, jak zwykle, korzystał obrotniejszy właściciel. Uważając się za skrzywdzonych i nie mając żadnej nadziei na uzyskanie sprawiedliwości w sądzie, protestowali oni tak, jak umieli; uznając zamianę za nie była, kilka razy wdzierali się na łąki Kozłowskiego. Kozłowski *kazał* wtedy swym ludziom *strzelać* do opornych, co jednak wcale włościan nie odstraszyło; 12 Lipca b.r. wyszli oni gromadą, w której były i kobiety, na sporną łąkę i zaczęli kosić siano. Wtedy Kozłowski nie ufając widocznie swojej fuzyi udał się o pomoc do naczelnika straży ziemskiej powiatu, Taczałowa. Taczałow, wziąwszy ze sobą 9 strażników i kilku ze służby Kozłowskiego, przybył na grunt i rozkazał włościanom oddać skoszone siano i ustąpić z łąki. Ale Mękarzewiczowska gromada zbyt przekonana o słuszności swej sprawy, oburzona podług postępowaniem Kozłowskiego, nie chciała tym razem ustąpić przed garstką przedstawicieli porządku, siano nie oddała, aresztowanych przez Taczałowa włościan odbiła, a samego naczelnika jeden z chłopów, Szymon Cieślik, uderzył w głowę grabiami... Zresztą sprawa cała skończyła się tak, jak wszystkie sprawy tego rodzaju: łąkę Kozłowskiemu oddano, a chłopów stawiono przed sąd *wojenny*.

Wojenny sąd zebrany w Kielcach [na wniosek prokuratora *Kornilowicza* wydał wyrok następujący: *Dwóch włościan* Szymona Malinowskiego i Szymona Cieślika skazać *na śmierć*, pierwszego *przez rostrzelanie*, drugiego *przez powieszenie*; *11 włościan*: Łuszczę, J. Cieślika, A. Krzysztofika, Ant. Marca, Feliksa Malinowskiego, M. Grzybowskiego, St. Stempielińskiego, St. Popeczyka i Mateusza Cieślika *na 15 lat ciężkich robót w kopalniach*, a *3 kobiety*: Maryjanę Nowakową, Maryjanę Cieślikową i Teklę Stempielewską *na 15 lat ciężkich robót* w zakładach fabrycznych. Przytem sąd prosił J. Gubernatora Warszawskiego o zmniejszenie kary niektórym podsądnym z 15 lat do 10 ciężkich robót.

Za uderzenie w głowę — dwa życia ludzkie, za koszenie cudzej łąki — powolne konanie 15 ludzi. To doprawdy drogo zapłacono.

I dzieje się to w imię sprawiedliwości, przed sądem, przed oczami całego świata, i o tych wyrokach ogłasza się w gazetach! Wierzyć niepodobna, że tyle podłości, tyle tygrysięgo okrucieństwa zmieścić się mogło w piersi człowieka, który wyrok ten sądowi podszeptał, że sędziowie — do tego stopnia przestali być ludźmi, by z zimną krwią podpisywać wyrok, oddający na pastwę wiecznej nędzy i tęsknoty, kilkanaście rodzin, rzucający żalobę na całą wioskę.

Bo i gdzież tu winę znaleziono. Napróżno starał się sąd odnaleźć jakikolwiek ślad socjalistycznej propagandy, napróżno szukał ukrytych wichrzycieli, potajemnych stowarzyszeń. Ani socjalistów, ani komunistów, ani patryjotycznych knozań — nic nie odkryto, nic prócz zwykłych granicznych sporów między sąsiadami, prócz chwilowego wybuchu od wieków nadużywanej cierpliwości... I za to śmierć, za to tyle ofiar!

Na ołtarzu polityki caratu zakłuto te ofiary, krwią polskiego chłopca przypieczętowano nową erę w historii naszych stosunków krajowych. Autokratyczny moskiewski despotyzm, skazujący u siebie na głód miliony włościan, aby ich pracą dzielić się z podporami nadwątlonej swej potęgi — armiją urzędniczą i wojskiem, tylko koniecznością zmuszony grał u nas rolę przeciwnika naturalnych swych sprzymierzeńców, szlachty i burżuazji. Grał ją, póki mu trzeba było. Ale od czasu, gdy socjalizm rosyjski, nagle zmieniawszy swą taktykę, wyzwiał śmiało do boju cały przegniły do kości organizm caratu, wylęknione filary despotyzmu rzuciły się z prośbą o pomoc do tych warstw, z którymi je łączy wspólny interes, ucisk i wyzyskiwanie mas. Rola opiekunów okazała się zbyt wąską, politykę zmieniono. Wczorajsi wrogowie — dziś w najściślejszych stosunkach. Car ścisła Zamojskiego, warszawscy żandarmi przyjaciółmi warszawskich dziennikarzy, a włościanscy komisarze sprzymierzeńcami szlachty, tego „jądra narodu polskiego.“

Zmiana polityki rządu znajduje wierny odgłos w sercach jej wykonawców. Diejatele i proswietitiele zesłani na biedny kraj nasz z tem większą zaciekłością wiernopoddańczą występują w obronie świętych praw własności im, większą była poprzednio ich wiernopoddańcza miłość dla ludu. Sprzykrzyła im się rola opiekunów ludu, którego nienawidzą jako zwycięzcy, jako czynownicy i jako przedstawiciele burżuazji; znudziło ich to stawanie po stronie eksploatowanych podczas gdy ich pochodzenie, położenie i aspiracje ciągnęły ich ku eksploatującym.

Zamiast wojny przeciwko panom, wyroczone teraz z radością

wojnę chłopom,—ale zupełnie niespodziewanie lud, dla którego tyle „pracowano“ okazał się niewdzięcznym.“ Odważył się mieć swoją własną wolę—wczorajszy niewolnik ośmielił się wystąpić w obronie swych własnych interesów. Tego nie przewidziała ani wyższa polityka, ani diejatele. Ten cham, chłop oparł się powadze kozackiej nahajki. Ośmielił się nie słuchać—gdzież ukaz, który go do tego upoważnił. Zgnieść go za upór, zniszczyć, przyduścić w zarodku buntownicze zachcianki. Niechaj wie, że uwolniono go po to tylko, żeby za narzędzie służył. Niech pamięta, że chamek był i pozostać musi—inaczej szubienica. Tą politykę duszenia chłopów, tę nową erę w martyrologii ludu polskiego godnie inaugurował Kielecki sąd wojenny. Caratowi ofiar było potrzeba, aby dowieść, jak szczerze się na drogę prawdy nawrócił i sąd kielecki dowodów dostarczył.

Teraz car może być zadowolony nadzieją, że takie dowody wystarczą. I Pan Kozłowski także z dowodów cieszyć się może, bo „swój“ kawał łąki otrzyma napowrót. A nawet z drogocennymi nabytkami: krwią dwóch męczenników, łzami sierot i przekleństwem wszystkich tych, w których podły duch kasty nie zdusił wszystkiego, co ludzkie*).

Ale w ostatecznym rezultacie kielecki wyrok padnie na głowę tych, którzy go sobie życzyli. Carat rosyjski, wypowiadając wojnę żywiołowi, który realną potęgę w Polsce stanowi, podkopyje sam siebie, a „chłopski rozum“ wystarczy na to, aby między Kozłowskim co strzela w chłopów i carem, który ich wieszać każe żadnej nie upatrywać różnicy.

Wyrok Kielecki to dopiero pierwszym aktem dramatu; niedługo zapewne wypadnie nam czekać na wiadomości o nowych sądach i nowych wyrokach.

*) Gdyby sądzić o naszym społeczeństwie z brudnych listków, przedstawiających „naszą opinię publiczną,“ to przyznać by trzeba, że w Polsce nie ma takich ludzi. Te same pisma, które z taką krzykliwą energiją przyjmowały stronę księży więzionych przez Bismarcka, nie znalazły ani słowa protestu przeciw sądowemu morderstwu w Kielcach. Z po za kilkunasto-wierszowego sprawozdania o sądach kieleckich widać raczej tajone ukontentowanie ze sprężystości rosyjskiego rządu.

Korrespondencyja z Warszawy.

Korrespondencyję niniejszą poświęcam naszym braciom więzionym a szczególnie pamięci zamordowanego Bajtego i dwum wywiezionym już z powodu zaszłych wtedy tak zwanych „nieporządków“ Sieroszewskiemu i Landemu*). W sprawozdaniu o tych wypadkach, które „Dziennikowi Warsz.“ posłużyły za powód do wychwalania urządzeń rossyjskich, nie potrzebujemy się uciekać do żadnych tendencyjnych fałszów, nie potrzebujemy umyślnie przesadzać, prawda bowiem sama, którą znamy dokładnie, wymowniejszą jest od wszelkiej przesady. Morderstwo dokonane na osobie Bajtego jest faktem już znanym, odświeżymy go jednak w pamięci naszych czytelników zarówno dla pełności obrazu jak i dla charakterystyki naszego położenia. Zabójstwo Bajtego i cały szereg poprzedzających go aresztowań — to już cały systemat oburzających gwałtów, które wyczerpują prawie naszą wymuszoną cierpliwość i dopominają się krwawej pomsty. Rząd rossyjski zmusza nas do tego. Na zupełnie pokojową naszą propagandę zasad socjalistycznych odpowiedział on cytadelą i mordem; o sprzysiężeniu zbrojnym nie myśleliśmy jeszcze, a już czujemy nad sobą całą okropność wojennego stanu. Stawia to nas w położenie nader trudne, z którego jednak na razie zepchnąć nie pozwolimy się. Całe usiłowania nasze obecne skierowane są ku wyrobieniu i rozszerzeniu w massach naszych zasad. Jest to konieczna i nader ważna praca przygotowawcza, z której sprowadzić nas nie powinien nawet robójniczy rząd. Posłuchajmy jednak nagiego faktu rzeczzonego zabójstwa. Bajte zabity został przez żołdaka na warcie za to, że zamknięty w czterech ścianach więzienia śmiał wyjrzeć po za kraty okna swój celi. Przemówienie się z wartownikiem i rzucenie nawet nań czemśkolwiek są to rzeczy tak błahe i nie tłumaczą bynajmniej gwałtu. Cóż dalej dziwnego, że skoro tylko rozległ się wystrzał morderczy i oburzający fakt doszedł do wiadomości towarzyszków zabitego, wywarli oni swą zemstę na czém mogli — potłukli na miazgę wszystko, co mieli pod ręką, okna, sprzęty, porozbierali nawet piece. Dało to powód więziennym oprawcom do nowych nadużyć. Przybyły natychmiast komendant z żandarmami zaczął wiązać więźniów po kolei, przyczém, jak to następnie publicznie się

*) Józef Bajte pracował w jednym z kantorów w Warszawie, pochodzi z Ukrainy. Wacław Sieroszewski jest ślusarzem i uczniem szkoły technicznej przy drodze żelaznej Wiedeńskiej. Stan. Landy — uczeń szkoły weterynaryjnej. Wszyscy przesiedzieli rok przeszło w Cytadeli.

wykryło, żandarmi dokonywali tej operacji w sposób barbarzyński i rąbójniczy. Skoro weszli do celi Sieroszewskiego i Landego, pierwszy z nich rzucił w zgraję przybyłych żandarmów deską, wyrwaną z okna, drugi zaś, jak potem zeznawali oprawcy, stał w „groźnej postawie,“ z kawałkiem żelaznego łóżka na dół opuszczonym. Deska przeleciała mimo oprawców, było to jednak dostateczne, ażeby z zwierzęcą zaciekłością rzucili się na bezbronnych. Sieroszewski, uderzony pięścią między oczy, padł ogłuszony i bezprzytomny, — skrepowany został postronkami. Landego zaś bito, kopano, wydzierano mu garściami włosy i związanego rzucono twarzą o ziemię. Na całą tę awanturę nadbiegł prokurator, kazał rozwiązać powiązanych, dwóch jednak powyżej wymienionych „za zbrojny opór władzy“ oddano pod sąd wojenny. Razem z nimi przed tym samym sądem stawał także zabójca Bajtego, kapral Kleszczewnikow. Sąd z całą swą procedurą był naturalnie zbyteczną już tylko komedią, postanowiono bowiem dla przykładu i postrachu oskarżonych srogo ukarać, zabójcę zaś od wszelkiej odpowiedzialności uwolnić, ażeby podtrzymać samowolę i bezkarne obchodzenie się z więźniami wśród żołnierzy. Czém zresztą w obec rządu jest osoba politycznego więźnia świadczy najlepiej nietylko sam proces, lecz i słowa wyrzeczone przed samém jeszcze związaniem oskarżonych przez oficera straży. Na zapytanie zrobione mu przez jednego z nich o znaczeniu wystrzału, którego ofiarą padł Bajte, odpowiedział on, że to drobnostka, zabito jednego z więźniów, i gdyby nawet wszystkich wystrzelano, rząd by się o to nie troszczył. Sąd się odbył z całym zachowaniem procedury sądów rosyjskich; śledztwo sądowe wykryło w całości nadużycia; obrońca z zapalem i przejęciem się bronił oskarżonych, nic to jednak nie pomogło: Sieroszewski, jako nieletni (lat 20) skazany został na 8, Landy zaś na 12 lat ciężkich robót; Kleszczewnikow, oskarżony o „nieostrożne zabójstwo,“ został uwolniony zupełnie od odpowiedzialności. Pojmujemy, że pociągnięcie więźniów do odpowiedzialności było koniecznością całego rządowego systemu, tak srogie jednak ukaranie podsądnych, pomimo wszystkich okoliczności łagodzących, jakie za nimi przemawiały, (S. przytém był blizkim przyjacielem Bajtego), oraz uniewinnienie zupełne zabójcy, jest nawet w granicach systemu i kodeksów nadużyciem krzyżącym. Sieroszewski i Landy w „drodze łaski“ wysłani zostali następnie do Wschodniej Syberii. Nie możemy zresztą wyczerpywać tej sprawy w ramach korespondencji; jakie jednak sąd powyższy miał następstwo, najlepszą ilustracją służy fakt, że w parę tygodni potem, inny znowu żołnierz chodzący na warcie, zachęcany uniewinnieniem poprzedniego zabójcy, datkiem pieniężnym, jaki w na

grodę swego czynu otrzymał Kleszczewnikow i wyraźnym rozkazem oficera strzelać przy pierwszej sposobności — zabił znowu na miejscu, na szczęście żandarma, który się po za kratami celi ukazał. Widzimy do jakich granic dochodzi samowola żołdactwa i czem jest osoba „aresztanta“ dla wszechwładnej i nie krępowanej niczem samowoli organów rządowych. W takich to warunkach zmuszeni jesteśmy mozolnie pracować dla naszej przyszłości. Nie zastrasza to nas jednak, a wiara w to, że przyszłość do nas należy, krzepi nas wśród trudów i niebezpieczeństw.

Cytadela przepelniona obecnie wyłącznie socyalistami; jest ich około 60, w tej liczbie 7 kobiet. Pomiedzy uwięzionymi jest jeden rossyjanin, 18-letni chłopiec z Wilna, zresztą wszyscy polacy. Aresztowani tworzą już dwie serye: pierwsza z aresztowanych w Sierpniu i Wrześniu r. z., druga z aresztowanych w parę dni po zamachu 14 Kwietnia r. b. Obie partye składają się z inteligentnej młodzieży i robotników. Część ich zostanie zapewne wysłaną „porządkiem administracyjnym“ bez publicznego sądu do Syberyi i oddalonych gubernij rossyjskich, — część może po odsiedzeniu więzienia na miejscu wypuszczoną na wolność*). Areszta powyższe zrobiły nader bolesny wyłom w naszych szeregach i opóźniły ściśle organizację i wyrobienie naszego stronnictwa, nie podkopały jednak sprawy bynajmniej, która, mamy nadzieję przy zachowaniu większej ostrożności i oswojeniu się z trudnemi warunkami, rozwijać się będzie równie pomyślnie nadal.

Wrzesień, 1879.

KRONIKA RUCHU ROBOCZEGO

Niemcy

Kiedy Bismark przy pomocy służącego parlamentu dokonał swego zamachu na wolność niemieckiego ludu, nie wiedział zapewne, że wszystkie mozolne jego zabiegi poświęcił na to jedynie, aby posunąć dalej sprawę socyjalnej demokracji. A jednak tak było istotnie. Prawa wyjątkowe z dnia 29 Pazdziernika 1879 r. nie tylko że zupełnie nie zaszkodziły niemieckiemu socyjalizmowi, ale oddały mu znakomitą przysługę.

*) Wypuszczono dotychczas Cweigbauma na poręką i Czalkowskiego stud. medycyny.

Trudno zaprzeczyć, że prawa antisocjalistyczne zostały obmyślane wszechstronnie. Odbierały one niemieckim socjalistom odrazu wszystkie dotychczasowe ich środki działania: dotyczyły prassy, w którą socjalna demokracja w ciągu lat 15 tyle włożyła pracy i nakładu i która pośrednio lub bezpośrednio utrzymywała setki najczynniejszych członków partyi, zakazywały zebrań — jednego z najpotężniejszych środków socjalistycznej propagandy, rozwiązywały stowarzyszenia, aby utrudnić robotnikom porozumiewanie się wzajemne, a zabraniając pieniężnych składek, pozbawiały partyję jednego z głównych źródeł jej dochodów. Ze swej strony policja i wszystkie władze niemieckie postarały się z praw tych jak najobszerniejszy zrobić użytek.

Ale w walce wydanej przez policyjne rządy socjalistycznej partyi uległa jedynie jej centralistyczna organizacja. Istotnie runął cały ten sztuczny gmach, wzniesiony mozolną pracą przywódców socjalnej demokracji, ale upadek jego nikomu, prócz niektórych urzędników socjalizmu, utrzymywanych kosztem organizacji, nie zaszkodził. Po za to nie sięgała już skuteczność policyjnych środków. Nowe prawa nie mogły sięgnąć ani do domów prywatnych, ani do fabryk i warsztatów. Jeżeli więc wprzód do walki z rządem występowały massy robotników zorganizowane oficjalnie, teraz występują nie organizacje, ale jednostki, 15 letnią propagandą wzwyczajone do wspólnej działalności. Liczba więc socjalistów zmniejszyć się nie mogła. Oficjalni przedstawiciele robotniczej partyi, jej posłowie w Reichstagu wypowiedali to w swych mowach sejmowych, a fakty potwierdziły w zupełności ich wywody.

Istotnie, gdzie tylko w przeciągu ostatnich 8 miesięcy nadarzała się sposobność do manifestacyj, dowodzących żywotności partyi, robotnicy brali w nich udział w imponującej liczbie. Przez szczególny bieg wypadków dosyć często nadarzała się sposobność do takich manifestacyj i partyja socjalno-demokratyczna mogła jeszcze kilka świetnych „zwycięstw“ zapisać do swej kroniki.

Szereg demonstracyj rozpoczął wybór posła w 1-szym okręgu wyborczym w Wrocławiu. Kandydat socjalistyczny *Kraecker* uzyskał przeszło 4000 głosów i musiano zarządzić, powtórne wybory. W dwa miesiące potem, w tem samym mieście z powodu pogrzebu sympatycznego agitatora i posła na sejm, Reindersa robotnicy Wrocławscy urządzili wielką demonstrację, w której brało udział do 20,000 osób. A na opróżnione przez śmierć Reindersa miejsce sejmowego posła wybrany został większością 1200 głosów były poseł socjalistyczny Hasenclever. Jeszcze większe rozmiary przybrała manifestacja na pogrzebie Geiba, jednego z najbardziej za-

służonych członków partji Niemieckiej. Na pogrzebie tym brało udział 50,000 osób. Nareszcie w ostatnim miesiącu nowe wybory w królestwie Saskiem wprowadziły do saskiego landtagu dwóch socyjalistów: Liebknechta i Puttricha*).

Te demonstracje, wykazujące wyraźnie, że ilość stronników socyjalnej demokracji nie zmniejszyla się bynajmniej, że więc sprawa socyjalnej demokracji nie chyli się ku upadkowi, są zjawiskiem pocieszającym bardzo. Daleko więcej dodają jednak otuchy głosy wydobywające się z samego łona partji, które wyraźnie wskazując na zastarzałe błędy w organizacji partji, domagają się jej zupełnego zreorganizowania, na zasadach bardziej zgodnych z dzisiejszem położeniem i samym programem partji.

Trzeba przyznać, że w tym razie Bismarck i jego wyjątkowe prawa nie małą oddały usługę socyjalistom niemieckim. Póki istniała poprzednia, ścisła, centralistyczna organizacja, wszystkie zdania, odstępujące od raz na zawsze przyjętego programu działalności, odrzucano z obawy naruszenia jedności, niezbędnej dla celów partji. Dopiero zniszczenie samej organizacji pozwoliło żądaniom więcej niezależnych umysłów wystąpić wyraźniej i wywołać dyskusyję, z której dla partji nic innego prócz korzyści wynikać nie może.

Te zrazu nieliczne żądania znalazły swój wyraz w czasopiśmie *Freiheit*, wychodzącem w Londynie pod redakcją Mosta. Most (jeden z najbardziej zasłużonych członków partji, dzielny mówca i zręczny agitator) zakładając swój dziennik miał na celu *jedynie* zapelnienie nim braku, który dotkliwie czuć się dawał w ogromnej partji, pozbawionej wszelkiej możności otwartego wypowiedzania swych poglądów. Wkrótce jednak zaczął występować z wyraźną krytyką i opozycją przeciwko kierunkowi nadanemu socyjalnej demokracji przez jej przywódców po przyjęciu praw wyjątkowych. Zarzucał on im, że dali się powodować strachem i że nie użyli wszystkich swych środków dla należytego przeciwko nowym prawom oporu, że zapewniwszy rząd z wysokości sejmowej trybuny o zupełnej swej uległości prawu, poniżyli swą godność i godność swej partji. W szeregu artykułów, których dobitność wzrastała z każdym numerem dowodził, że postępowanie przywódców partji stoi w zupełnej sprzeczności z zasadami przyjętymi niegdyś przez nich samych, że zmieniając socyjalną demokrację, z natury swej rewolucyjną—na partyję reform (jak to wypowiedział Liebknecht w mowie swej z 17 Marca) odstępują od pro-

*) Posłów do landtagu saskiego wybiera nie powszechne głosowanie; wyborcą może być tylko obywatel płacący rocznie 4 ¹/₂ marki bezpośredniego podatku.

gramu, że takie odstępstwo nie przyciągnie mass z samego położenia swego wrogich socyjalizmowi, ale za to odstręczy robotników i że dalsze postępowanie po takiej drodze prowadzi do niechybnego upadku całej sprawy.

Most odzywając się w taki sposób nie przemawiał w swoim tylko imieniu. Socyjaliści niemieccy w Londynie całkowicie zaaprobowali tę krytykę obecnych stosunków partji. To samo po pewnym czasie uczyniły koła socyjalnodemokratyczne w Paryżu i Brukseli. Że zaś nieukontentowanie z obecnego kierunku sprawy istnieje i w Niemczech dowodzi i rozpowszechnianie się *Freiheit* i liczne korespondencyje z różnych zakątków Niemiec, umieszczane w tej gazecie.

Przywódcy partji pozostający w Niemczech nie odpowiedzieli dotychczas na zarzuty londyńskiej gazety, ponieważ cała działalność ich z konieczności musi być potajemną i ponieważ partja nie miała dotychczas żadnego „urzędowego“ organu. W ostatniej dopiero chwili doszedł do nas pierwszy numer nowego pisma *Socialdemokrat*, wychodzącego w Zurichu, który ma być właśnie takim urzędowym organem. O ile z jednego tylko numeru sądzić można, taktyka partji uważa się w *Socyjaldemokracji* za najzupełniej odpowiednią warunkom i zgodną z programem, a postępowanie przywódców za najzupełniej usprawiedliwione; choć sam fakt pojawienia się pisma niezupełnie się zgadza z tem oświadczeniem (Liebknecht kategorycznie wypowiedział w swej mowie, że wydawanie pisma za granicą nie zgadza się z celami partji).

W każdym razie jednak w partji wyrabiają się nowe przekonania, w partji wyrabiają się nowe kierunki. Jest to prawdziwa rękojmia jej rozwoju, prawdziwy dowód jej żywotności, dowód więcęj przekonujący jak massowe demonstracyje.

Francyja

Naszą kronikę francuzką zaczynamy opowiadaniem o wypadkach nadzwyczajnej wagi.

Dziewięć lat upłynęło od czasu, gdy ostatni przedstawiciel dynastji oddał swą szpadę generałowi Moltke. Padło cesarstwo francuzkie, a jego miejsce zajęło gotyckie cesarstwo w Berlinie.

Wszystkie reakcyje od katolicko-czarnej do czerwononarydykalnej okazały zupełną niemoc w obec najezdniczej armji i nie były w stanie ochronić od klęsk nieszczęsną Francyję.

Wszystko spiknęło się przeciwko Francyi. Szlachetne męstwo Garibaldego, bezprzykładna odwaga ochotników, szlachetne usiłowania ludzi inicjatywy spełżyły na niezem, dzięki usiłowaniom rządu „obrony narodowej“ i wszystkich bohaterów napoleońskiej armji, wszystkich tych marszałków-faworytów, którzy tak chętnie zmieniają swe laski na bilety bankowe.

Zwyciężona pruskiemi bagnietami Francja przeżyła wojnę wewnętrzną. Rząd „obrony narodowej“ po wydaniu Paryża Prusakom, wydał wojnę Paryżanom.

Paryż przyjął ją. Pamiętny dzień 18 Marca na długo jeśli nie na zawsze żyć będzie w pamięci ludów. Nie tu miejsce szczegółowo mówić o wielkiem tem historycznym wypadku. Ograniczymy się tutaj tylko kilkoma słowami. Kommuna otworzyła nową erę w historii pracującego ludu. Paryż wyrzekł się roli opiekuna całej Francji; chciał on tylko zająć się swemi sprawami. Ruch 18 Marca — narodowy dlatego, że socjalistyczny. Robotnicy okazali się zdolnemi do samodzielnego życia.

Burżuazja nie mogła przebaczyć francuzkiemu ludowi tego wystąpienia. „Krwawym tygodniem“ odpłaciła za powstanie.

Thiers, ten potworny gnóm, przeszedł swem okrucieństwem wszystkich Murawiwych. Przed całą burżuazną Europą chwalił się on, że „wyrwał we Francji socjalizm z korzeniem.“ Dufaure jego godny współpracownik zdobył sobie sławę w burżuaznym świecie swem prawem przeciwko Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Robotników. Zdawałoby się, że wszystko dążyło ku zgubie socjalistów, ku sławie burżuazji.

Gdyby socjalizm był dziełem kaprysu, gdyby nie wypływał jako nieukniniony rezultat z samego życia, burżuazja mogłaby rzeczywiście myśleć, że socjalną rewolucję zabito, utopiono w krwi Paryskiego proletaryjatu.

Tak jednak się nie stało. Po 8 latach reakcyi, po tem strasznie znużeniu, jakie wywołały w klassach pracujących śmierć i banicyja tylu najlepszych jej przedstawicieli zaczyna się we Francji budzić nowe życie.

Już od roku prawie robotnicy wydają własne swe pismo „Proletaire“ poświęcone wszechstronnemu rospatrywaniu ich interesów. Rząd Republikański wszelkimi środkami stara się zniszczyć ten organ robotniczy, skazuje na kary pieniężne i na więzienie jego redaktorów, a mimo to dziennik, podtrzymywany ostatnim zaoszczędzonym groszem robotników, egzystuje i rozwija się coraz bardziej.

Widzimy od kilku miesięcy w Paryżu tłumne zebrania, na których śmiało i otwarcie wypowiadają się myśli o ekonomicznym stanie robotników, o konieczności organizacyi i łączenia się dla przeprowadzenia socjalnej rewolucyi. Zaczyna się nawet ruch wśród najbardziej zachowawczej części narodu Francuzkiego, wśród robotników wiejskich. I tam do tych zakątków, tak dawniej wrogo patrzących na wszelki ruch rewolucyjny, wiska się myśl o solidarności interesów wszystkich robotników bez względu na charakter ich zajęcia, i ustępują dawne niezadowolenia i zawiści. Najpotężniejszym jednak faktem, najsilniejszym dowodem nowego życia jest projekt Kongresu robotniczego w Marsylii. Sam program zajęć kongresu dowodzi, że ruch robotniczy tym razem przyjmuje należyty kierunek. Zajmuje się on rozmaitemi kwestyjami dotyczącami ekonomicznego i politycznego stanowiska robotnika, i środkami, jakich użyć powinien proletaryjat w swem dziele wyswobodzenia i odnowienia społecznego. Jak żywe zajęcie budzi ten kongres, widzimy z tego, że stowarzyszenia robotnicze całej Francji wysełają tam swych przedstawicieli, a robotnicy z samego tylko Pary-

za będą przedstawiani przez 25 delegowanych. Nie wiemy jeszcze jaki będzie rezultat tego kongresu, po wzajemnem porozumieniu się przedstawicieli, ale wszystko przypuszczać każe, że rozwiązanie kwe tyi będzie takim, jakiego oczekują od robotników francuzkich socyjaliści wszystkich innych krajów.

ECHA

I

Że socyjalizm ma u nas moc przeciwników— nie potrzeba dowodzić; dość wziąć pierwszy lepszy dziennik polski lżejszego i cięższego kalibru, aby się przekonać, iż „słowem i piórem, radą i prośbą, karnością naszego społeczeństwa“ ... denuncyjacyjami wreszcie broniono Polskę od tej strasznej zarazy. Każdy „dobry obywatel“ robił co mógł i robi nadal, aby ziarna socyjalizmu oszczędzały jego kieszenie. Gorliwość „ojców kraju“ nie miała granic. Spodziewali się jednak tego socyjaliści polscy i podjęli rzuconą rękawicę, a jednak zostali w błąd wprowadzeni.

Jeden ze środków, któremu burżuazyja zawdzięcza swe panowanie, jest podział pracy. Otóż zdawałoby się, że policyjanci będą arestować, szpiedzy denuncjować, obywatele nasi zaci, panie Dobrodzieju, wymyślać, zaś literaci, „kapłani nauki“ et consortes potrafią pozbyć się namiętności i będą spokojnie walczyć nie ze socyjalistami ale z socyjalizmem, z teorią naukową. Tak przypuszczali socyjaliści, tembardziej, że sami uznają ważność podziału pracy. Omylili się jednak. Okazało się, że socyjaliści nie znają naszego „społeczeństwa“ i historii naszej. Uważali naprzykład, że w życiu naszym społecznem odgrywał i odgrywa ważną rolę rozum. Tymczasem tak nie było i nie jest. Wróćmy się do przeszłości. Szlachta polska w ogóle żyła tylko sercem, nie myślała nigdy, dlatego też szła za pierwszym popędem i dlatego też dopuściła do pierwszego podziału Polski. W tem nieszczęściu, w tej niedoli zjawia się nowy wrogi szlachcie element. Garstka „szaławilów“ chciała ulżyć losom stworzenia, zwanego chłopem. Szlachcie polski musiał się oburzyć na podobny zamach na jego przywileje. Wolał więc razem z Moskałem chłopca uciskać niż dać mu wolność, wytworzył więc Targowicę. Gdyby nasz szlachcie się był zastanowił, przyszedłby do przekonania, że śmiało można dać chłopu wolność, bo będzie on zaw sze w pańskiej kieszeni a tem samem w pańskim ręku; nie mając bowiem z czego żyć, chłop wedle wszelkich praw musi na pana za łyżkę nędznej stawy pracować. Ale szlachcie żył sercem, nie myślał i drogo za to przypłacił. Nieodrodne potomki jego w sto lat później temi samemi odznaczają się wadami. W dodatku nawet mieszczenie z pozycyją w świecie przesiąkli tem, co dawniej było

tylko własnością jednej warstwy; i oni żyją tylko sercem (rozumie się swoim) i kierują się popędami, siła których zależy od objętości... kieszeni.

Nic więc dziwnego, że tacy „uczni“ nawet jak p. O., docent uniwersytetu, p. S., redaktor pisma, ujrzawszy widmo socjalistyczne a przytem zwątpiwszy o uodolności żandarmeryi, oddali swe siły na usługi policyi. Naukowe badania dały im myśl, że można denuncyjować i pisać o socjalizmie szczególnie o potrzebie denuncyjowania socjalistów. Radzą więc ci panowie społeczeństwu naszemu, aby dla zniszczenia „importowanego“ socjalizmu korzystać z tych praw, jakie rząd najbardziej despotyczny swym obywatelom nadaje t. j. wolnego wstępu do kancelaryi żandarmów lub cesarsko królewskiej policyi.

Taka energija była niespodzianką. Któżby mógł przypuszczać, aby w naszym społeczeństwie, rozbrojonem przez trzy rządy zaborcze, znaleźli się ludzie tak wszechstronnie przygotowani do walki.

Drugą niespodzianką było to, że w XIX wieku, odznaczającym się demokratyzmem swoim, u nas w ex - rzeczywospolitej żądano *rodowodu* socjalistów.

Kiedy od czasu do czasu prassa nasza zmuszoną była przyznać, że są socjaliści u nas, zażądała ich *rodowodu* i, niedoczekawszy się dukumentów, ochrzciła tych burzycieli nazwą „moskale“, „zdrajcy“ & (zwykle słownictwo „naszych patryjotów“). Z czasem jednak zaczęły te epitety tracić swoje znaczenie — więc trzeba było nowych i wynaleziono. Polscy socjaliści zostali uznani za importowanych polaków lub też polskich agentów rządu rossyjskiego t. j. za polaków bez serca polskiego i kieszeni polskiej. Zręczny to był manewr.

Dajmy na to, ktoś zarzuca mi, że serce moje nie jest polskie. Cóż ja na to mogę odpowiedzieć — nic; najwyżej to, że serce moje jest polskie, ale przekonać, dowieść nie mógłbym w żaden sposób. Aksyjomatem bowiem jest to, że człowiek z polskiem sercem nie wspólnego ze socjalizmem mieć nie może, owszem....

Naprzykład przedstawiciele obywatelstwa warszawskiego, pełni „gorącego patryjotyzmu“ posyłają jako polacy adres carowi i w dowód swej wiernopoddaności oddają mu swe serca polskie, zapewniając, że serca wszystkich polaków takimi samymi biją uczuciami. Nie wiem, czy to prawda, godnem jednak zaznaczenia jest rozwój demokratycznej myśli w Polsce. Trzeba było trzech podziół, aby pp. Sobańscy, Górcy, Zamojscy & przyszedli do tego demokratycznego przekonania, że serca wszystkich polaków, a więc chłopów, szewców i nawet polaków moźszowego wyznania, biją temi samymi uczuciami, co serca napełnione krwią Zamojskich, Sobań-

skich, Górskich &. Odbiegliśmy jednak od przedmiotu. Nasi więc „ojcowie“ wbrew kronikom, przypisującym przodkom naszym nie tylko dumę ale i butę, utrzymują dziś, że serce polskie jest pokorne i lgnie do korony, bez względu na to, jak ta ostatnia będzie uosobiona.

Musi to być prawda, bo hr. Kotzebue, generał gubernator Kongresówki ma nadzieję: „że polski naród, ożywiony *swoją wiarą*, odrzucią ze zgrozą niedorzeczne i występne zasady, zmierzające do naruszenia wszystkich podstaw bytu państwowego i społecznego.“

Na szczęście są to słowa tylko gubernatorów, Zamojskich i prasy naszej, tej we wszystkich ziemiach polskich rozprzestrzenionej nierządniczy. Są ludzie, którzy posłanie adresów nie uważają za charakterystyczną stronę serca polskiego i dzięki im możemy mieć nadzieję że nie tak daleko jesteśmy od społeczeństwa naszego.

Do takich ludzi należy p. Zygmunt Miłkowski. Stary demokrat, pan M. uważa posłanie adresu jako chorobliwy objaw, niezgodny z charakterem naszego narodu, z którego solenizant w osobie caratu wyciąga wszystkie soki żywotne; przeciwnie w takim będąc położeniu naród powinien bronić swych praw i wiernie stać pod sztandarem wolności.

Tak teraz nie jest—to prawda, ale już daje się czuć potrzeba „ruchu.“ Początki tego ruchu widzi p. M. w „robotach“ socjalistycznych. Zaczyna się zaś „ruch“ od socjalizmu, bo prasa nasza wyśmiała sztandar patryjotyczny. Ot co utrzymuje pan Miłkowski. Według więc niego „lepsze siły“ naszej młodzieży dlatego się rzucają w objęcia socjalizmu, bo patryjotyzm przez prasę wyśmiany został. A z socjalizmu nie śmieją się? Panie M.! kto ma odwagę pójść wbrew przyjętemu porządkowi rzeczy, kto ma choćby cierpliwość spokojnego czytania wszystkich wymysłów prasy naszej, ten nie dlatego odstępkuje od sztandaru, że moralna nierządnicą, jaką jest dziennikarstwo nasze wyśmiewało się z patryjotyzmu. Nie, panie Miłkowski. Sztandary zjawiają się i znikają; coby było wystarczającym wczoraj, to dziś może już nie mieć racji bytu. Tymczasem krótko węzłowato załatwiłeś się pan z powstaniem socjalizmu u nas. Już to w ogóle prędko rozcinasz pan węzły gordyjskie; nie tylko w krótkim artykule wyjaśniłeś powstanie socjalizmu u nas, nihilizmu w Rosyji od słowa nihil, nareszcie zmiażdżyłeś program Rusinów, ale potrafiłeś pan nastraszyć nas złowrogimi przepowiedniami.

Wróć się owieczki na dobrą drogę, tylko niektóre z nich zgina, nie nie zrobiwszy — oto horoskop pana Miłkowskiego. Mniejsza o to, że osobistościom naszym przepowiada śmierć; kto z nas będzie miał siły oddać życie za ideję, ten z rozkoszą to robi. Ależ

nasz prorok przepowiada śmierć sztandarowi naszemu. Panie M.! Jak możesz przepowiadać śmierć sztandarowi, którego siła z dniem każdym wzrasta, któremu co dzień przybywa powodów do szerszego rozpostarcia się. Nie można z taką pewnością prorokować, szczególnie w swoim kraju. Jak niedostatecznym jest wiedzieć znaczenie łacińskiego słowa nihil, aby rozpisywać się o nihilizmie, tak śmiesznym jest kilkoma frazesami pochować na papierze wschodzący sztandar rewolucyjnej socjalnej w Polsce. Gdybyś pan zechciał zamiast wnikać w tajniki przyszłości, wejść w tajemnice statystyki i ekonomii politycznej, może byś się przekonał, że nie tak prędko owieczki się nawrócą.

Zostawmy jednak złowrogie oblicze pana Miłkowskiego, aby się rozweselić słodkąwa trzęsionką pana Sewera.

Pan Sewer to nie na żarty człowiek; sam on o sobie mówi, że „wiele przeszedł w życiu, wiele marzył i spodziewał się.“ Z takim człowiekiem mówić toć to rzecz korzystna i rozkoszna, cóż więc dopiero, jeśli taki ecce homo jest dobrze dla ciebie usposobiony i pełen ojcowskich uczuć stara się ostrzedz cie „przed grożącymi niebezpieczeństwami.“

Młodzieży Polska! Jeżeli kto do ciebie zwraca się z radami życiowymi *ustnie* podczas poobiedniej pogawędki, mimowoli masz dla niego uczucie wdzięczności; czemuż więc zapłacisz, jeśli zwraca się do ciebie ktoś, nie gryząc cygareto ale pióro, nie ustnie ale w trzech kolumnach *Dziennika Polskiego*, który (jak w ogóle polskie piśma) nie jest w stanie wzbogacić swoich najplodniejszych nawet współpracowników. Czemuż się więc młodzieży Polska takiemu mężowi odwdzięczyć możesz? Trudno odpowiedzieć.

Mojżesz, wielki prawodawca, przewidział tylko wypadki, w których człowiek człowiekowi zło czyni, na przykład zęby lub oczy wybijają, dlatego powiedział: ząb za ząb, oko za oko. Jakże więc sobie poradzić, gdy człowiek ci dobrze czyni, gdy poświęca się nawet dla ciebie, bo za nędzne honorarium napisał aż trzy kolumny. (A kwestyją jest jeszcze, czy otrzymał w ogóle honorarium). Otóż ja bym poradził Mojżeszowi dopełnić luki w prawodawstwie i dodać: poświęcenie za poświęcenie. Wtedy poparty autorytetem piśma świętego poradziłbym znów młodzieży polskiej, w dowód wdzięczności, przeczytać z otwartymi oczyma artykuł p. Sewera p. t. „Socjalizm w Polsce.“

Mam pewną nadzieję, że znajdą się ludzie, którzy zaaprobnują moją poprawkę w ustawodawstwie mojżeszowem i tem samem postarają się wypełnić swój obowiązek, t. j. przeczytają artykuł pana Sewera. Nim jednak rada moja zjedna sobie uznanie, chciałbym

choeby dla zachęty podzielić się uwagami, które mi się nasunęły podczas czytania rzeczonygo artykułu.

Przedewszystkiem zdawałoby się, że pan Sewer, który „wiele w życiu przeszedł“, jest to człowiek stateczny, systematyczny i... loiczny. Artykuł jednak naszego poważnego autora zaprzecza temu zdawałoby się racjonalnemu przypuszczeniu.

Z punktu postawionego po słowie „Polsce“ w samym tytule można wnosić, że p. Sewer uznaje fakt istnienia socyjalizmu w Polsce. Rzeczywiście, na samym początku swych ojcowskich rad nasz autor przyznaje istnienie nawet socyjalistów u nas. Tymczasem w końcu swego artykułu ten sam p. Sewer jest „moralnie przekonany, iż nie ma socyjalistów Polskich“.... Kilka wierszy dalej autor już przypuszcza, że mogą być... „bawiący się w teoryje socyjalne. Jak tu jedno z drugim pogodzić. Taka chwiejność pana Sewera nie jest przypadkowa, z naiwności pochodząca. Prassa nasza, której godnym przedstawicielem jest nasz przyjaciel, postawiła sobie jako systemat: nieuznawać socyjalizmu w Polsce. Tylko w koniecznych razach uznaje to co jest, obdarzając nas licznymi epitetami, jak to robi „Czas,“ albo strasząc nas złowrogami przepowiedniami w guście horoskopu p. Miłkowskiego.

Pan Sewer, któremu ojcowskie jego serec nie pozwala nam wymyślać ani straszyć nas, p. Sewer, który zwraca się do nas z zalawionemi oczyma, wynalazł drogę pośrednią: nie zaprzecza stanowczo istnieniu socyjalistów polskich, nie uznaje również faktu istnienia a wyszukał... „bawiących się w teoryje socyjalne“ i do tych się zwraca, bo i „ich szkoda.“ Jako jeden z tych muszą odpowiedzieć autorowi artykułu:

- 1) że ucześciwi ludzie nie używają w walce piórem wykrętów, i
- 2) ne sutor ultra crepidem suam.

Postaram się rozwinąć szczegółowiej drugą swoją radę, daną panu Sewerowi.

„Kwestyja socyjalna egzystuje,“ tylko że „egzystować będzie aż do przerobienia się natury ludzkiej(w co?), t. j. aż do chwili egzystencyi ludzi na ziemi“ — tak utrzymuje p. Sewer. A więc: „chcieć rozwiąza stanowczo, lub *jak mówią socyjaliści*, chcieć *zdusić* kwestyję socyjalną jest to samo, co chcieć *zdusić* postęp i cywilizacyję“ — a tego według autora, tylko socyjaliści rossyjscy zająć mogą.

Gdzie żeś pan przeczytał, że socyjaliści chcą *zdusić* kwestyję socyjalną? A przedewszystkiem: co to jest według pana kwestyja socyjalna? Jeżeli ją rozumieć w ogóle jako sprawę ciągłego rozwoju społecznego — któż przeczy, że będzie ona ciągle istniała. Dziś jednak jest kwestyja, będąca na porządku dziennym, kwestyja eks-

plątacy człowieka przez człowieka. I ta istnieć przestanie, z tą kwestyją załatwi się rewolucyjną socyjálną. A teraz wracam się do pierwszego zapytania; gdzieżeś pan wyczytał, że socjaliści chcą *zdusić* kwestyję socyjálną? Wkładasz pan nawet słowo *zdusić* w usta socyjalistów, bo dodałeś pan, „jak mówią socjaliści.“ Gdzie mówią?

Czyż to nie pan et consortes chcecie *zdusić* tę kwestyję, dowodząc, że dzisiejszemu robotnikowi dobrze, że chłopu, którego wywłaszczają z tej piędzi ziemi, z której i tak nie jest w stanie się wyżywić, potrzeba tylko wytrwałości, aby osiągnąć szczęścia. Czyż to nie wy panowie, fałszując dane statystyczne i pisząc ohydne oszczerstwa chcecie *zdusić* żywotną dziś kwestyję nędzy ludu? Kto broni ustroju ekonomicznego, z którego wyradza się straszny proletaryjat, kto jest zwolennikiem porządku społecznego, pociągającego za sobą fizyczne i moralne wyradzanie się mass, ten jest wrogiem cywilizacji i postępu.

Ale panu Sewerowi nie brak świadomości tego co pisze. To też p. Sewer nie nam, „bawiącym“ się w socyjalizm przypisuje chęć niszczenia cywilizacji — tylko już „skończonym“ socyjalistom rosyjskim i niemieckim. Pan Sewer wie dobrze, że socjaliści polscy, żądając zupełnego rozwoju sił przyrodzonych każdej jednostki nie mogą być zwolennikami wynarodowienia — jak to *Czas* utrzymuje. Pan Sewer wie o tem dobrze, że każdy socyjalista z oburzeniem patrzy na ucisk, jaki zaborcze rządy wywierają na nasz naród; dalejże więc próbować tę strunę, nuż się odezwą właśnie narodowościowe i tym sposobem może się uda wywołać zarzewie niezgody. Pan Sewer choć wie, że wszystkie jego zarzuty są fałszywe, nie wzniósł się jeszcze do tej wysokości umysłowej, aby zrozumieć teorię socyjalizmu i do tej wysokości moralnej, aby starać się poznać zdanie przeciwnika.

Niewinna maska życzliwego przyjaciela, jaką sobie nałożył p. Sewer, niedługo może łudzić. Kto bez dowodu, bez jednego chociażby odnośnika rozwodzi się nad tem, że polityka państwowa Bismarka i program socyjalistów niemieckich z jednej oraz że carat i nihilizm z drugiej strony jest jedno i to samo, ten jest albo nieukiem, albo..... Panie Sewer, chyba wiesz czem!

Autor artykułu p. t. „Socyjalizm w Polsce“ ma na zapas jeszcze jedną sztuczkę; jest nią *missyja* narodu Polskiego. Panie Sewer! Naród polski, tak samo, jak każdy inny, jest bez praw, naród polski tak samo, jak każdy inny, pracuje na garstkę wyzyskiwaczy uosobioną w postaci kapitalisty i rządu, bądź to swego, bądź zaborczego. Dlatego naród polski przyłącza się do międzynarodowego sztandaru rewolucyjnej socyjálnej. Inaczej być nie może, a wie-

cie panowie Sewerowie dlaczego? Bo: „ludzkość i narody idą w niezmiennej konsekwencji, w wytkniętym kierunku, z nieubłaganego wczoraj w nieubłagane jutro.“

Do tej prawdy my młodzi jużśmy przyszli i właśnie dążymy do tego nieubłaganego jutra.

Idej, panie Sewerze, nie można zbić wykretami, idei szukać nie można. Schowaj Pan broń swoją na panów redaktorów, gdy będą kwestyje sporne o honoraryjum. Wtedy może być rezultat osiągnięty.

Pan Sewer zresztą jest to człowiek starej daty, jest to nieodrodny syn tych pokoleń, które według opinii prassy uważały, że „bezpieczeństwo społeczne“ powinno się opierać na strachu bożym, a nie na wiedzy.

Co innego, młodsze już pokolenie, wychowane na pozytywizmie bruku warszawskiego.

Kto śledził rozwój pozytywizmu u nas, mimowoli został uderzony dziwnym zjawiskiem: brakiem pozytywizmu. Nowy prąd, który powiewał u nas, nie był w samej rzeczy prądem. Pozytywizm był u nas kwestyją mniej zbadaną, niż... ogony sukien kobiecych. „Kierunek“ pozytywny u nas zasadał się na kilkakrotnych polemikach w kościele i prassie, w domu i na ulicy, piórem i... kulakiem. Dziś już nie ma pozytywizmu, pozostali tylko pozytywiści oplwani i plwający. Jakim zaś jest ich program, czego chcą od nauki, którą się zaslaniają, i od księży, którym wymyślają — trudno odgadnąć.

Bez programu, bez planu „nasi pozytywiści“ prawią bezustannie o powolnym rozwoju, kierunku postępowym i pracy organicznej. Co to jest jednak postęp, co rozwój, a co praca organiczna nigdzie ci panowie nie określili! Zresztą nic dziwnego, ludzie bez kierunku—kierunku określać nie mogą.

Do takiego rodzaju Don Kiszotów należą wyklęty i wyklinający pan Świętochowski.

Bez zaprzeczenia p. Świętochowski stoi wyżej od panów Sewerów. Autor artykułów p. t. „Socjalizm i jego błędy“ więcej się obraca w księgarniach, niż ci, którzy „wiele marzyli.“ To też pompa, z jaką występuje p. Świętochowski, olśniewa po skromnem, lisiem przemówieniu panów Sewerów. Ci ostatni dobrodusznie zwracają się do młodzieży, prosząc o posłuchanie, niepewni rezultatu swoich napomnień. Redaktor *Nowin*. arcykapłan pozytywizmu w Polsce, z odwagą strażaka warszawskiego nie ma zamiaru „wymyślać podpalaczom,“ ale „gasić pożar.“ Jako człowiek liberalny „nasz pozytywista“ omija kodeksy i klątwy kościelne, ale podkopuje „podwaliny teoretyczne“ socjalizmu; jako człowiek poważny i naukowy

nie kraje nożem swej krytyki „okrutnych, mściwych i niedorzecznych haseł“ „ciemnego i rozjątrzonego tłumu,“ ale „naukowe twierdzenia“ „kapłanów socjalizmu,“ którym oddaje na pastwę owe znienawidzone przezeń „tłumy.“ Pan Świętochowski ma szczególną nienawiść do „ciemnej rzeszy“ i co tylko ta ostatnia gotową jest przyjąć, godnem jest według p. Św. potępienia a priori. A czy była choć jedna wielka idea w rozwoju społeczeństw, któraby przeszła w życie bez współdziałania mass? Historyja odpowie, że nie. Pan Świętochowski odpowie, że tak. Dla czego? „Bo mój pozytywizm nie zyskuje sobie adeptów.“ Zapoznany więc redaktor *Nowin* mści się na tłumach i na teoriach przezeń przyjmowanych. Ale przejdźmy do „błędów socjalizmu.“

Sześć artykułów p. Świętochowskiego mają na celu rozwalić „podwaliny naukowe socjalizmu,“ mają dowieść, że „logicznie powiązane“ rusztowanie socjalizmu jest niedorzecznym płodem „mgieł naukowych.“ W jaki sposób rzecz „logiczna“ może być niedorzeczną—trudno wiedzieć tym, którzy mają stosunki z „rozjątrzonemi tłumami.“

Gdyby p. Św. choć zlekka zaznajomił się z literaturą socjalistyczną, znalazłby w niej materyjał do głębszego zastanowienia się. Wtedy uzbrojony w znajomość kwestyi socjalnej, wywalczyłby sobie prawo do szermierki. A czy autor artykułów „Socjalizm i jego błędy“ ma pojęcie o tych „naukowych twierdzeniach“?

Pisać o teorii, której się nie zna, podawać do wiadomości czytającej publiczności systemat, o którym się pojęcia nie ma, jest niemoralnem nawet w tym świecie, w którym się p. Świętochowski obraca.

Z tą samą namiętną nienawiścią, z jaką się zwraca nasz autor do „tłumów,“ uderza on na kolektywną własność. Ale zamiast tego, aby rzeczywiście dotknąć się „naukowych twierdzeń,“ p. Św. przestrasza tylko czytelników „niekonsekwencyją“ socjalistów. „Ludziom dają oni prawo do ziemi, a małpom nie dadzą.“ Więc cóż z tego? Jeśli małpy nie dostaną owego prawa, to tem bardziej osły mieć go nie mogą;—oto główny bodziec, popychający p. Św. do napaści na kolektywną własność.

Teraz więc koalicycja antisocjalistyczna powiększy się; prócz posiadaczy i żandarmów wystąpią małpy i pp. Świętochowscy.

W taki to sposób p. Św. rozwała „naukowe podwaliny“ socjalizmu!

Najbardziej dolega p. Św. to, że socjalizm może go z rzędu żyjących jestestw przenieść do nieżyjących machin, t. j. że socjalizm zniszczy swobodę jednostki. Dla czego? Dla tego, że zamie-

ni ludzi w maszyny. Jakim sposobem? Bo socyjaliści chcą, aby praca była zorganizowaną.

Dzisiaj produkcja zależy od spekulacyjnych zapędów jednostek. Taki nieład wyradza ciągle kryzysy ekonomiczne, powiększa nędzę. Trzeba więc, aby praca była zorganizowaną wedle potrzeb społecznych, na zasadzie danych naukowych, na podstawie statystyki. Otóż to mianowicie ma według redaktora *Nowin* zamienić człowieka w maszynę!

Piękne i artystyczne tytady p. Św., które mi zakańczą szereg swych artykułów, każą nam się mimowoli zastanowić. Więc bezwstyd może dojść do tego stopnia, aby fałszować treść kierunku, który miał być przedmiotem naukowego rozbioru; aby, korzystając z nieświadomości czytelników, oszukiwać ich pięknie wykonanymi frazesami: „Zdobywszy ciężkim móżdżem i krwawą walką prawa swobody (?) czujemy dumę i siłę (!), wielkość naszego istnienia (?), rozwijamy potęgę myśli (?) i czynu (!?!), nie znamy granic, któreby rozszerzaniu się władzy naszej w naturze tamę postawić mogły“. Ot jak pisze p. Świętochowski.

W samej rzeczy, pomimo tego, żeś pan ani jednej cegiełki do gmachu cywilizacji nie przyłożył, korzystasz jednak z tego, co „ciemna rzesza“ krwawą pracą, ciężką niedolą wyrobiła, nie otrzymawszy jednak prawa dostępu do owoców swej pracy. Nie ma bowiem granic brutalna siła, jaką otoczono wszystko to, co może dać szczęście człowiekowi. *Monopol* bowiem oto podstawa dzisiejszego ustroju. A jeśli potęga myśli ocknie ze snu cierpiącą masę i na chwilę podniesie kto z jej łona głos, domagający się swych praw, wtedy swoboda istniejąca zamyka mu usta — a natomiast wprowadza w ruch pióra takich „uczciwych“ publicystów, jak pan Świętochowski.

W taki to sposób występowała i występuje przeciwko nam prasa. My, „cudze ziarno“, którzy zerwaliśmy z programem męczenników niepodległości narodowej, my jedno odziedziczyliśmy po nich: nie wchodzić w układy z tyranami. Nasz świat patryjotyczny — uosobienie tradycji, nie zna przeszkód, nie zna zbrodni, gdy idzie o obronę przywileju na pracę robotnika i chłopca polskiego. Dla nich tradycja drogą jest, bo przypomina im pańszczyznę.

* * *

To co zwykle nazywają społeczeństwem (bo niem mianują tylko małą garstkę używającą, krzyczącą i pracowicie próżnującą)! ma bardzo słabe nerwy, szczególnie u nas. Szubienice naszych męczenników za niepodległość mają dla wszystkich pewną aureolę i wzbudzają w każdym popędy naśladownictwa. Już to nie bardzo

wiernie idą „zachwyceni“ w ślady tych, którzy są przedmiotem czci... słowami. Jednak przyznać trzeba, że dosyć komukolwiek wystąpić ze sztandarem, głoszącym „równość“, „szczęście ludu“, „pracę koło dobra społeczeństwa“, aby wnet z owego „społeczeństwa“ wysunęła się spora ilość prozelitów... aby „pracować“ aż do czasu... w którym szczegółowiej nie określi się ta „równość“ i to „szczęście.“ Gdyby naprzykład socyjalizm był tylko zbiorem frazesów, mających na celu „szczęście“ i..... oszukiwanie pracujących, wszyscy nasi dobrze myślący i dobrze jedzący obywatele krzyczeliby: Jesteśmy socyjalistami. Ale socyjalizm chce czegoś, chce aby robotnik był panem całej swojej pracy, chce on znieść eksploatację, będącą wynikiem indywidualnej własności, jednym słowem dla tego, że socyjalizm chce czegoś od tych, którzy bez pytania i rachuby biorą tylko—jest on już zbrodniczym.

Dobro społeczne według tych panów powinno spoczywać na ciągłych reformach, na obiadach jubileuszowych i na... uległości koronie. To ostatnie jest wyłącznym przywilejem wschodniej i zachodniej Galicji.

Bądź uległym wtedy, gdy państwo żąda pieniędzy i krwi dla prowadzenia zaborczej okupacji ludów dążących do niepoległości; bądź uległym, gdy prokuratoryja cesarsko-królewska wpada do redakcyi z kagańcem, przeznaczonym na twoje usta; bądź uległym gdy C. K. Polizei szabłami rąbie młodzież uniwersytecką, chcąc uczyć C. K. posła C. K. parlamentu, bądź uległym w każdej chwili — oto dziesięcioro przykazań społeczeństwa galicyjskiego.

Ale są chwile rokoszu — i oto taka chwila nadchodzi! Jest nią jubileusz Kraszewskiego, który potrafił napisać kilkaset tomów, w których nie ma ani jednej myśli nowej, który potrafił postawić kilkanaście (nie licząc szczegółowych odcieni) programów politycznych, nigdy się żadnego nie trzymając i który nareszcie wynalazł „pracę organiczną“ i nią wszystkim dogodził. Trudno przesądzać jubileuszu i tego, co się tam stanie, kto wie — boć to demonstracyja nielada. Naprzód jednak można powiedzieć, że nie jeden tyśiąc wycisnięty z pracy ludu pojdzie na uświetnienie tej narodowej uroczystości.

Ale są to chwile w życiu społecznem wyjątkowe i zasłużyło je nasze społeczeństwo po pracy około wyborów do parlamentu austryjackiego. Napracowali się i nieszczęśliwi wyborcy, którzy nie wiedzą, po co wybierają, napracowali się i wybrani, którym wypadnie parlamentarnie aprobować to, co zabierają sobie w życiu codziennem bez wszelkich obrad i bez interpelacyj. Rząd nasłuchać się będzie musiał i rad i napomnień, aby wydobyć z obywateli pieniądze, a tym czasem nasz „obywatel“ (obecnie i poseł zara-

zem) codziennie każe swym chłopkom, równym mu w obliczu Boga i prawa oddawać swą pracę za nędzne grajcary, które nie wystarczają nawet na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb tych „równych“ obywateli. Ale cóż robić. Człowiek ma obowiązki i musi pracować koło „dobra powszechnego.“

Tylko tą razą będzie lepiej. Ś-Jurecy przepadli — myśmy górą i zaczęta pracę będziemy prowadzić dalej z lepszym rezultatem, bo nasze siły wzmocnione. A więc w imię: Równości, wolności i niepodległości.

W imię równości koło polskie, zasiadające w parlamencie austriackim, będzie głosowało za podatkami mającemi na celu *podwyżkę* opłat dla klas biedniejszych.

W imię wolności głosować będziemy za stemplem od gazet i za ścieśnieniem praw stowarzyszeń.

W imię niepodległości sprzedamy krew i pieniądze pracującego ludu polskiego na zabór Bośni i Hercegowiny, które tysiące ofiar na ołtarzu niepodległości złożyły.

Tymczasem wszystko pójdzie dobrze. Rząd moskiewski zrobi naszej biednej ojczyźnie ustępstwa i odbierze chłopom nihilistyczne prawa do lasów i pastwisk. Wyuzdane zaś chłopstwo za burzenie się i opór przeciwko władzy będzie masakrowane przez kozaków i pójdzie na rekolekcyje do ciężkich robót*).

Będziemy zakupywali majątki w Poznańskim aby ani jedna pięćdziesiątka ziemi nie przeszła w ręce niemieckich panów—a tymczasem tysiące ludu polskiego, przyciśniętego nędzą, służbą wojskową, podatkami, zmuszone będą emigrować do Ameryki**).

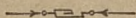
Będziemy poprawiali narodowe zabytki, restaurowali starożytne pałace — a robotnicy polscy mieszkać będą w norach nie do opisanja***).

Ale to tylko do czasu.

*) Patrz procesy w Kielcach.

***) *Dziennik Poznański*, 195 — 206 od 1872—1877 w ziemiach Polskich w Prusach wyemigrowało 60,000 osób.

****) Patrz *Nowiny*, No 239.



W przeciągu dwóch ostatnich miesięcy śmierć wyrwała z naszego grona dwóch towarzyszy. Poświęcamy tych kilka wierszy ich pamięci, odkładając na później szczegółowy opis ich życia i o ile można ich działalności.

Józef BAJTE zabity został w 19 r. życia dnia 12 Lipca w warszawskiej cytadeli przez żołnierza postawionego na warcie przy celach więziennych.

Dnia 20 Sierpnia w Clarens na suchoty w 26 roku życia zmarł *Kazimierz HILDT*. Pochowany na cmentarzu Carouge'a.

OGŁOSZENIA

Następujące książki i broszury wyszły w roku zeszłym w języku polskim.

<i>Kapitał i Praca Ferdynanda Lassallea</i> przekład K. W.	
Lwów, 1878, cena	2 fr —
<i>Pośrednie podatki Ferdynanda Lassallea</i> przekład	
K. W., Lwów, 1878, cena	1 „ —
<i>Program robotników Ferdynanda Lassallea</i> przekład	
K. W., Lwów, 1878, cena	— 50 ct.
<i>Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju</i>	
przez <i>Bolesława Limanowskiego</i> , Lwów, 1879, c.	1 fr. —
<i>Żywoć generała Dąbrowskiego</i> przez <i>Włodzimierza Ro-</i>	
<i>żałowskiego</i> , Lwów, 1878, cena	1 „ —
<i>Precz z socyjalistami</i> <i>W. Bracke</i> . Przekład z niemieckiego, Poznań, 1878, cena	— 30 ct.
<i>Nieprzejednane kierunki</i> przełożył z Rossyjskiego <i>E. L.</i>	
Poznań, 1878, cena	— 50 „
<i>Katechizm socyjalistów</i> , Lipsk, 1878, cena	— 30 „
<i>Ciekawa Historyja</i> , Warszawa, 1878, cena	— 30 „
<i>Opowiadania starego Gospodarza</i> , 1878, cena.	— 30 „
<i>Socjaliści Polscy w obec C. K. konstytucyi</i> , cena	— 15 „
<i>Program socyjalistów Polskich</i> , cena	— 10 „
<i>Programme des socialistes Polonais</i> , cena	— 10 „

Wszystkie te książki otrzymywać można przy pomocy administracyi „Równości.“

Wszelkie korespondencyje, przesyłki pieniężne, przyjmuje Administracyja „Równości“: Chemin Neuf, 17, drugie piętro na prawo.

Imprimerie Russe & Polonaise. Chemin Neuf, 13. Geneve.